Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografje można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt), od godz. 11 rano do 3 pop. Administracja od godz. 11 rano do 5 pop. Biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefon № 11 75. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj», Warszawski Oddział «Kraju»—Chmielna № 43. Telefon № 190-51.

Og. zb. № 1305 | Petersburg, 7 (20) września 1907 r. | № 31

Wobec nadchodzącego **kwartału czwartego,** upraszamy Szan. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na czas dalszy, dla uniknięcia zwłoki i przerwy w odbieraniu pisma.

Administracja „Kraju".

STRONNICTWO KRAJOWE
NA RUSI

Mamy telegramy, artykuły dziennikarskie polemiczne, oświadczenia założycieli stronnictwa, protesty kilku uczestników zgromadzenia organizacyjnego, odbytego w Kijowie w dniu 9 września (27 sierpnia), projekty programów—jeden pierwotny, drugi ułożony przez redakcję „Kresów" — wreszcie zapowiedź, że statut i program będą ogłoszone po legalizacji stronnictwa.

Zapowiedź ta, naśladująca formalnie postępowanie galicyjskiej Prawicy Narodowej, różni się odeń w istocie. „Czas" krakowski ogłosił ustępy zasadnicze statutu i programu, w których postać P.-N. zarysowuje się wyraźnie. Opinja publiczna wie, z kim ma do czynienia, i co ma sądzić o dążnościach stronnictwa. Inaczej w Kijowie, „projekt" bowiem ogłoszony przez „Kresy" nie można uważać za program ostateczny, zwłaszcza, że redakcja tego tygodnika podkreśla ułożenie projektu przez siebie, nie zaś przez zjazd stronniczy.

Ale opinji publicznej tego zamało. Zaniepokoiły ją wieści, być może nieścisłe, o zabarwieniu i dążnościach krajowców kijowskich, a same tylko listy Michała hr. Tyszkiewicza w „Dz. Kij." i „Słowie" wątpliwości nie rozpraszają, przemówił bowiem on tylko, nie zaś stronnictwo.

Polityka realna nie zapatruje się na opinję, jako na *quantité négligeable.* Zbyt drogo za ten błąd zapłacili jej poprzednicy. I skoro „Kresy" zdają się być organem nowego stronnictwa, ukazanie się w nim choćby streszczenia statutu i programu przyczyniłoby się do rozproszenia błędnych mniemań i sądów. Moglibyśmy mówić wyraźnie, jasno, otwarcie; polemika możliwa toczyłaby się na gruncie pewnym; nie szukanoby siebie po omacku.

Projekt pierwotny programu, opracowany przez inicjatorów zawiązanego stronnictwa, odznaczał się brakiem wykończenia i równowagi, zdradzał nastrój podniecony, niezmiernie utrudniający działalność polityczną i porozumienie się z szerszemi warstwami ogółu. Przypuszczaliśmy, że na zjeździe walnym stronnictwa ulegnie zmianom redakcyjnym głębszym, i przypuszczenie to zdają się stwierdzać wnioski programowe redakcji „Kresów", którym zarzutów powyższych stawiać już nie można. W uznaniu odrębności warunków życia społeczeństwa polskiego na Ukrainie przeddnieprzańskiej, Podolu i Wołyniu, oraz konieczności samodzielnej polityki wewnętrznej polskiej w tym kraju, „opartej na łączności duchowej z narodem, ale zastosowanej do realnych wymagań życia wśród ludności mieszanej"—stronnictwo polskie miejscowe zamierza skupić polaków kraju pod hasłem zasad, streszczonych w ośmiu ustępach zawnioskowanego programu.

Pierwszy z nich opiewa, że stojąc na gruncie zasad monarchiczno-konstytucyjnych, ustalonych przez manifest 17 października 1905 r., i pragnąc harmonji interesów grup narodowościowych i stanowych, stronnictwo dążyć będzie do wytworzenia warunków pomyślnych „dla zachowania bytu i wszechstronnego rozwoju wszystkich warstw ludności polskiej, kraj zamieszkującej". Drugi mówi o równouprawnieniu i prawach obywateli, o samorządzie, tolerancji religijnej i szerzeniu oświaty, żąda wreszcie zapewnienia mniejszościom narodowościowym i klasowym udziału w ciałach ustawodawczych i w organach samorządu. Ustęp trzeci kładzie „nacisk szczególny na utrzymanie się przy posiadaniu ziemi", stanowiącem podstawę działania na pożytek wszystkich warstw społecznych ludności polskiej. Wniosek programowy nie zapomina także o popieraniu wszelkich cywilizacyjnych zrzeszeń polskich i o ułatwieniu oficjalistom rolnym, rzemieślnikom, b. czynszownikom i innym rolnikom nabywania własności ziemskiej.

Na podkreślenie szczególne zasługuje ustęp czwarty, dotyczący akcji wyborczej. Nie przeciwstawia się tu już stronnictwo, jak było we wniosku programowym pierwotnym, innym zrzeszeniom polskim, ale stwierdza, że popierać będzie usiłowania polskich krajowych organizacyj przedwyborczych, zalecając wszakże nie izolowanie się od zrzeszeń obcoplemiennych, ale porozumiewanie się z niemi, o „ile stać będą na gruncie poszanowania praw naszych i nietykalności prawa własności ziemskiej". Wobec dzisiejszej ordynacji wyborczej należy zwłaszcza wejść w porozumienie „ze światlejszą i bezstronną częścią społeczeństwa rosyjskiego, nie mierzącą interesów państwa ciasną miarą swego egoizmu nacjonalistycznego".

Wniosek programowy zaleca posłom polskim trzech prowincyj, by stali na straży interesów naszych w możliwem ich zharmoni-

zowaniu z interesem ogółu ludności i całego państwa, „zachowując solidarność z posłami polskimi innych dzielnic“. Co do stosunku posłów do Koła poselskiego Królestwa, powinni zachowywać się „zgodnie ze wskazaniami wyborców“. Projekt zaznacza wszakże, iż solidarność na zewnątrz powinna być względną, i że należy zastrzedz sobie wolną rękę w sprawach, „dotyczących interesów wyłącznych danej dzielnicy, stojących w pewnej sprzeczności z interesami innej“. Dalej jest mowa o podniesieniu rolnictwa i oświadczenie, że wybory do ciał samorządu oprzeć należy na systemie kurjalnym ze względu na nizki poziom kultury wśród mas ludowych.

Trudno w sądach o nowem stronnictwie opierać się na wniosku, który, być może, uległ w czasie narad zjazdu poważniejszym zmianom. W braku wszakże innego materjału i wobec dwóch projektów programowych, z których pierwszy pochodzi niewątpliwie od organizatorów stronnictwa, drugi zaś od redakcji czasopisma bliżej z niem zestosunkowanego, nie pozostaje nic lepszego nad korzystanie z tego, co jest.

Opinja publiczna czekać nie może. O stronnictwie polskiem Ukrainy, Wołynia i Podola najdziwniejsze krążą wieści. Usłużne „Nowoje Wremia“ zapewniło świat, że zgromadzeni w kijowskim „Grand Hotelu“ polacy wyrzekli się uroczyście postulatu autonomji Królestwa. Obiegła prasę wiadomość, że gdy jeden z uczestników zjazdu, ks. G., zaczął mówić o szkodliwości waśni domowych i wskazywać na godny naśladowania przykład polityki Sejmu galicyjskiego, przerywano hałaśliwie jego mowę i zniewolono przewodniczącego do odebrania mówcy głosu; że po tem zajściu ks. G., a z nim jedenastu uczestników zjazdu opuściło salę narad. Stwierdził zresztą rzecz całą protest przez nich ogłoszony w „Dz. Kijowskim“. Już tu i owdzie, idąc za przykładem prasy rosyjskiej, która tak przezwała ziemców, zgromadzonych w Moskwie, dzienniki nasze zowią uczestników zjazdu kijowskiego „żubrami polskimi“, rodzajem zachowanych przypadkowo do dni naszych istot kopalnych.

Stronnictwo tymczasem czeka na legalizację i nie odsłania przyłbicy. Widzimy tylko ze znaków na zbrojach i tarczach, że występuje w obronie własności ziemskiej, systemu kurjalnego wyborów i umiarkowanie pojmowanych zasad konstytucyjnych. Widzimy także, iż pragną założyciele stronnictwa dobra kraju i wszystkich warstw jego ludności, ale pierwsze trzy znaki lśnią się jaskrawiej, wybitniej, wyraźniej.

Swiadczyć to wszystko się zdaje o pewnem niewyrobieniu politycznem, zrozumiałem zresztą w warunkach i czasach, w których powstaje nowe stronnictwo.

Słuszną ze stanowiska naszych interesów narodowych jest obrona własności ziemskiej na Rusi; słuszną dążność do zgody z żywiołami obcoplemiennymi, uznającymi prawo nasze do bytu i wyznającymi zasady wolności konstytucyjnych; słusznem zachowanie pewnej samodzielności posłów polskich z Rusi w przyszłej Dumie; słusznem wreszcie stanowisko umiarkowane monarchiczno-konstytucyjne, dziś bowiem i na długą przyszłość trudno się spodziewać, by Rosja zdołała oprzeć się reakcji, która i z tego stanowiska wstecz ją zepchnąć może. Wobec niebezpieczeństwa, w jakiem znalazła się ledwo urodzona konstytucja, należy przedewszystkiem, w interesie powszechnym wszystkich ludów Rosji i samego państwa, stać na straży podstaw zasadniczych ustroju konstytucyjnego.

Niedość wszakże tego wszystkiego. Stronnictwo, które pragnie skupić w imię swoich haseł ludność polską kraju, powinno dbać o stworzenie dokoła siebie atmosfery przyciągającej, o uwzględnienie wymagań i potrzeb ducha czasu, o ten urok nie dający się ująć w formułę określoną, który jedna sobie przyjaciół, a nieprzyjaciołom broń z ręki wytrąca.

Trzeba na to dwóch warunków: wczucia się głębszego w chwilę dziejową i ofiarności obywatelskiej. Znalazły się one u kolebki stronnictwa Prawicy Narodowej u stóp Wawelu. Stronnictwo krakowskie zdało sobie sprawę z konieczności zszeregowania szerszych zastępów narodu i otworzyło przed nimi wrota swojej twierdzy. Z własnej woli zrzekło się uprzywilejowanego stanowiska politycznego, by powołać na nie wszystkich, kto pracą rzetelną „w imię idei narodowej i w obronie porządku społecznego“ chce służyć krajowi, „nie na to, by wstrzymywać reformy, ale na to, aby te, które są potrzebne, przeprowadzić w drodze ewolucji, nie dopuszczając do rewolucji i przewrotu“.

I powstanie tego stronnictwa „zachowawczego“ powitali wszyscy z uznaniem niekłamanem... W Warszawie dały mu wyraz „Gaz. Codzienna“, organ demokracji narodowej, w Poznaniu „Dziennik“ i „Kurjer“, we Lwowie „Słowo Polskie“ nar.-demokratyczne i nawet radykalny „Kurjer Lwowski“. Tylko organy socjalistyczne i parę pism o barwach jaskrawo „postępowych“ potępiają założenie „Prawicy“. Tych już nie nawróci z ich drogi żadna siła.

Otóż stronnictwo kijowskie nie zdołało dotąd pozyskać uznania tak jednomyślnego... Powstając z konieczności, mając niewątpliwie podstawy realne bytu i działania, nie zdołało przekonać ogółu o tej konieczności i o wartości swoich haseł. Znając wszakże duch obywatelski, ożywiający społeczeństwo polskie na Rusi, nie wątpimy, że nowe stronnictwo pójdzie drogami Prawicy Narodowej.

R.

«SZTANDART»

Jacht cesarski «Sztandart», wspaniały statek o 5 tys. z górą tonn pojemności, maszynach o 12 tys. sił, wartości kilku miljonów rubli, uległ rozbiciu na skale podwodnej u wybrzeży finlandzkich, w pobliżu Hangoe, w chwili, gdy znajdował się na nim Najjaśniejszy Pan z Najdostojniejszą Rodziną.

Zwiedzano urocze wyspy, malowniczo rozsiane na morzu, szukano dróg mniej znanych i wspaniałych widoków.

Morze tam niesłychanie zdradliwe, ukrywa pod swojemi falami setki mielizn i raf. Statki większe

unikają tego labiryntu, nieznanego bliżej nikomu, ponieważ ministerstwo marynarki zazdrośnie strzeże swego przywileju badania morza, a dotąd mapy skał podwodnych i dróg żeglugi nie sporządziło.

Rosyjskie «awos'» i «niczewo» odegrały znowu właściwą sobie rolę. Puszczono wprawdzie przed jachtem statek równie głęboko osadzony w wodzie, który przypadkiem rozbicia uniknął, ale do tego jedynie ograniczyły się zabiegi ostrzegawcze.

Jacht cesarski, płynąc z szybkością 14 węzłów (około 25 wiorst) na godzinę, wbiegł dziobem na skałę, przesunął się nieco po niej i w końcu rozłamał u dołu. Dziób przechylił się i osiadł, rufa uniosła się w górę. Na szczęście nie ucierpiały w pierwszej chwili kotły i nikt nie poniósł szwanku.

Najdostojniejsza Rodzina opuściła jacht, przenosząc się z początku na statek posłańczy «Azję», później na mały jacht kołowy cesarski «Aleksandrję». Wkrótce nadpłynąć ma z Kopenhagi «Gwiazda biegunowa», na której Najjaśniejszy Pan z Rodziną przedłuży przejażdżkę wśród wysp finlandzkich.

Zakrzątnięto się tymczasem dokoła ratowania «Sztandartu», zleconego już nie ministerstwu marynarki, ale towarzystwu żeglugi w Rewlu, którego szef bar. Franken przybył z paru swoimi statkami na miejsce wypadku. Zabrano się do zaciągnięcia plastrów i do pompowania wody z wnętrza jachtu, poczem dopiero można będzie określić, czy da się on poruszyć ze skały bez niebezpieczeństwa przełamania się i zatonięcia.

Wieść o wypadku wywarła w Petersburgu wrażenie wstrząsające. Dzienniki podają najdrobniejsze szczegóły rozbicia i nie szczędzą zarzutów zarządowi marynarki, który tak lekkomyślnie puścił jacht cesarski na drogi niebezpieczne i nieznane nawet doświadczonym sternikom, jakim jest finlandczyk Bomquist, któremu powierzono kierownictwo statku.

Mapy jak niema, tak niema, a wśród skał zdradliwych giną kolejno pancerniki «Gangut» i «Rusałka», rozbija się «Admirał Apraksin», uratowany po to, by wpaść pod Tsusimą w ręce japońskie. Nawet jacht monarszy bezpiecznie u brzegów własnych żeglować nie może.

«*Niczewo!*»... Skończyło się lepiej, niż mogło się skończyć.

HAKATA NA STRAŻY KONSTYTUCJI

„To się zdarza w najlepszych rodzinach...“

Zgodne pożycie, jakie prowadził dotychczas rząd pruski ze związkiem hakatystów nagle zamącił fakt nieprzewidziany: z pogodnym spokojem i pewnością siebie oczekiwano przyjścia na świat najmłodszego „boko“, które miało się nazywać „prawem wywłaszczenia“. Najpierwsi dostojnicy państwowi ofiarowali się w kumy i wszystko zdawało się wróżyć maleństwu świetną przyszłość, aż oto zjawił się „ten trzeci“ w osobie p. Bebela: „Prawo wywłaszczenia?... ależ to kość z kości, duch z ducha nasze. Owszem, będziemy chętnie za taką ustawą głosowali, z warunkiem rozszerzenia jej na *wszystkich* większych właścicieli ziemskich bez różnicy pochodzenia i narodowości“.

Ta gotowość ze strony socjalistów wywołała pewien niepokój, tembardziej, że od granicy rosyjskiej nie przestał zalatywać mroźny podmuch, a głośne hasła komunizmu, socjalizmu i anarchizmu wciąż jeszcze rozbrzmiewają naprzemian z niemniej głośnymi wybuchami bomb.

W najwyższym stopniu zgorszona pokrewieństwem niespodzianem hakata postanowiła wyprzeć się rodzonego dziecka i ustami „Breslauer Gen.-Anz.“ oświadcza, że „wydanie ustawy, dotyczącej wywłaszczenia polaków, sprzeciwia się konstytucji Rzeszy niemieckiej i Prus. W kodeksie cywilnym należałoby uczynić zmianę, a wątpić należy, czyby na taką uchwałę zgodziła się większość parlamentu“. Zacny hakatysta, występując w obronie konstytucji i równouprawnienia, oświadcza z emfazą: „Dopóki polacy są obywatelami pruskimi i służą w wojsku niemieckiem, mają prawo do tego, aby względem nich tak samo, jak względem każdego innego obywatela, święcie stosowano konstytucję i równouprawnienie.“

Zanim z wrodzoną nam wrażliwością rzucimy się w objęcia szlachetnego naszego obrońcy, lub przynajmniej uściśniemy dłoń jego, przeczytajmy artykuł do końca.

„Naszem zdaniem — pisze „Anzgr.“— należy, zanim pomyślimy o środkach wyjątkowych, które trudno dadzą się pogodzić z konstytucją w Prusach, użyć wszystkich sił, aby stworzyć, opierając się na ustawie ogólnej, podstawę walki energicznej przeciwko wszystkim żywiołom, które w obrębie państwa niemieckiego mają dążności obconarodościowe. Żywioł antiniemiecki na kresach wschodnich ma w polskim języku najsilniejszy węzeł, który jednoczy wszystkich polaków w Prusach, Galicji i Rosji. Jeżeli chcemy germanizować ze świadomością celu, jeżeli chcemy skutecznie przemódz żywioły antiniemieckie, to niema na to lepszego środka, jak podniesienie języka niemieckiego do wyższej potęgi. Dopóki polak mówi po polsku i dopóki możliwa jest polska agitacja w stowarzyszeniach oraz w prasie, dopóty polak zostanie polakiem.“

W dalszym ciągu autor artykułu rozwija nowy projekt ustawy antipolskiej, który potwornością swoją przewyższa wszystkie, jakie dotychczas ukuto w warsztatach hakatystycznych:

„W granicach Rzeszy niemieckiej język niemiecki jest jedynym językiem władz, szkoły, kościoła i ruchu publicznego.

„Kierownicy korporacyj publicznych, którzyby pozwolili na rozprawy w innym języku, aniżeli niemieckim, będą karani więzieniem aż do roku.

„W stowarzyszeniach i na zgromadzeniach politycznych lub kościelnych wolno rozprawiać tylko po niemiecku.

„Każdy, biorący udział w publicznem śpiewaniu pieśni w innym języku, aniżeli niemiecki, będzie karany grzywną aż do 500 marek.

„Gazety treści politycznej wolno w obrębie Rzeszy z reguły wydawać tylko w języku niemieckim. W dzielnicach z ludnością polską można też zakazać rozpowszechniania gazet zagranicznych.

„Szkoła ludowa uwalnia ucznia, bez względu na ustanowioną granicę wieku szkolnego, nie wcześniej, aż uczeń wykaże dokładną znajomość języka niemieckiego.

„Tak samo żołnierzy, którzy nie władają dostatecznie językiem niemieckim, po odbyciu służby wojskowej zatrzyma się tak długo pod chorągwią, dopóki nie wykażą dostatecznej znajomości tego języka.

„Nabożeństwo publiczne może się odbywać tylko po niemiecku. Jako wyjątek dopuszcza się język łaciński w kościele katolickim, oraz hebrajski w nabożeństwie żydowskiem.“

Fantastyczny ten projekt podpisany jest literą W., z czego wnosić można, iż autorem jego jest znany przywódca hakatystów, radca Wagner.

J. O.

DWA POMNIKI

W ćwierć wieku po zgonie tragicznym doczekał się cesarz Aleksander II, wyzwoliciel czterdziestu miljonów swoich poddanych z pod jarzma pańszczyzny, i paru miljonów bułgarów z pod panowania tureckiego, dwóch różnych pomników. Odsłonięto je niemal jednocześnie w Petersburgu i w Sofji, tu — na miejscu, gdzie monarcha padł raniony, tam — na placu przed gmachem izby ustawodawczej, świadczącej, że naród wolny sam sobie prawa stanowi. Pierwszy jest świątynią, podobną do wyrobu cukierniczego, o zgrzytliwie krzyczących barwach i linjach pogmatwanych, drugi—wspaniałym w swej prostocie posągiem.

Dziwnie wygląda bezkształtny i pretensjonalny pstry pawilon złocony, mozajkowany, zielony, czerwony i błękitny nad smętnym baldachimem z kamienia, osłaniającym brudne głazy brukowe i barjerę ka-

nału, na których niegdyś spoczęło po wybuchu bomby ciało monarsze; jakaś nieszczerość wżarła się w te nowe, lśniące się marmury i pozłacane spiże, smutno świadcząc o narodzie, który wydał z siebie królobójców w chwili właśnie, gdy z rąk ich ofiary miał otrzymać pierwszą kartę konstytucyjną.

Inaczej w Bułgarji. «Niech ten pomnik wdzięczności naszej—mówił ks. Ferdynand—będzie wyrazem uczuć, które w świecie całym znajdą oddźwięk uciechy szlachetnej. Po dniach dziejowych walk bohaterskich, przyszły równie dziejowe dni wdzięczności i pokoju!...»

I gdy zdarł książę zasłonę z pomnika, a orkiestry zagrały hymny rosyjski i bułgarski, z piersi czterdziestotysięcznego tłumu wybuchł okrzyk wesela, wzbiła się w niebo pieśń narodu, zbratanego w uczuciu potężnem miłości ojczyzny i wolności u stóp spiżowych twórcy ich odrodzenia.

Idzie w świat echo radosnej uroczystości słowiańskiej, idzie także po ziemi naszej, po smętnej krainie poznańskiej, gdzie u granic Rosji sąsiad potężny znęca się nad ludem słowiańskim; idzie po innych dzielnicach, gdzie «braterstwo» słowian wydaje się szyderstwem losu...

H. O.

POSNANIANA

„Dwadzieścia lat niemieckiej pracy kulturalnej i zadania nowo-pruskiej kolonizacji w prowincjach poznańskiej i zachodnio-pruskiej w latach 1886—1906". Pod takim nagłówkiem spreparowany został przez rząd królewski memorjał, który, jak wskazuje sam jego tytuł, jest rzutem oka na ubiegłe dwudziestolecie i próbą wytyczenia nowych dróg kolonizacji naszych ziem w przyszłości. Zapoczątkowane niegdyś przez Bismarka „zadania kulturalne" Prus w Polsce pochłonęły imponującą sumę 450 milj. marek, blizko pół miljarda. Z tej sumy na zakupno ziemi wydano 300 milj. Nabyto 326 tys. hektarów, czyli mniej więcej 58 mil kwadratowych, z czego 70 proc. wykupiono z rąk niemieckich, 30 proc. z rąk polskich. Nad urządzeniem i skolonizowaniem tego obszaru czuwa potężny aparat biurokratyczny, złożony z 600 urzędników, wyższych i niższych.

Straciliśmy wiele. Trzeba uzmysłowić sobie, że stratą naszą jest nietylko owe 100 tys. hektarów, które komisja wykupiła wprost od sprzedawczyków polskich, ale także ta przeważająca reszta, która, wykupiona od niemców, już nigdy, a przynajmniej w dającej się przewidzieć przyszłości nie da się na naszą korzyść odzyskać. Korzyści materjalne doraźne, jakie odniósł żywioł niemiecki, są olbrzymie. Bezprzykładnie wysokie ceny ziemi, jakie się wytworzyły na naszych kresach pod wpływem kolonizacji, napędziły niemieckim właścicielom ziemskim przy łatwych tranzakcjach nadwyżki wartości, tworzące istne fortuny. Dla karjerowiczów niemieckich stanęły na „wschodzie" otworem setki dobrze płatnych posad. Zapał patrjotyczny pruski miał się czem, zaiste, odżywiać.

Ale z czasem zabrakło ziemi. Podaż z rąk niemieckich zmniejszyła się, podaż polska ustała niemal zupełnie. Realizowanie wielkiego planu kolonizacyjnego utknęło. Na nowo uruchomić go, stworzyć dla niego swobodny i szeroki oddech ma zapowiedziana ustawa o wywłaszczeniu. Do tego walnego ataku rząd przygotowuje się ciągle. I właśnie wydanie memorjału o 20-letniej działalności komisji, memorjału, który jest apoteozą błogich skutków tej instytucji dla rozwoju nietylko niemczyzny, ale i kultury na „wschodzie", jest jednym z aktów, przygotowujących ów ostateczny szturm do polskiej twierdzy. Ma „urabiać" i „oswajać" opinję.

* * *

A opinja ta jest dla nas ciągle zagadką.

Są chwile, w których zdaje się, że całe Niemcy zostały już do szpiku kości zatrute pruską trucizną, że nie ma takiego gwałtu, takiej nikczemności, która, skierowana przeciw polakom, nie znalazłaby aprobaty radosnej tego narodu filozofów, zakutego w stal pruską.

Naraz odzywają się głosy niespodziewane protestu, krytyki, oburzenia. Nie mówimy o demokracji socjalnej, o wiernej zawsze sztandarowi sprawiedliwości grupie katolików nadreńskich. Lecz oto monachijski „Bayrisches Vaterland" występuje z powodu wiecu w Bydgoszczy z gromkim protestem przeciw nadużywaniu do celów anti-polskich firmy całej niemczyzny i zapewnia, że za tym protestem stoją liczne miljony „dobrych niemców", nietylko z południa. Na ryzykowność projektu rządowego powstaje wolno-konserwatywna „Post" i liberalna „Frankfurter Zeitung". Skrupuły czy odruchy uczciwych popędów zdają się rosnąć.

Czy możemy się z tej strony spodziewać realnej pomocy? Raczej nie.

Tymczasem, jak gazeta frankfurcka utrzymuje, rząd podobno waha się jeszcze ciągle, niezupełnie pewien opinji. W każdym razie stanowcze postanowienie co do akcji wywłaszczenia nie zapadło. Rząd, jak sądzi gazeta, próbuje jeszcze szukać innej drogi, któraby umożliwiła mu dalsze prowadzenie kolonizacji.

* * *

Tymczasem waży się druga wielka sprawa: obsadzenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego po ks. Stablewskim. Tu także piętrzą się trudności. Kandydat, któryby zgodził się działać w duchu polityki rządowej, a jednocześnie nie budził zbyt jawnej opozycji ludności polskiej, jest w dzisiejszem położeniu czemś prawie niedającem się pomyśleć, a taki właśnie jest poszukiwany. Wymieniano ostatnimi czasy ks. Schirmeisena z Bytomia, niemca. Lecz ten osobliwy prałat, który pragnie dokonać dni swoich na parafji bytomskiej, oświadczył, że skoro nie przyjął ofiarowanego mu niedawno stanowiska biskupa wojskowego, to tem bardziej nie ma zamiaru przyjąć godności *mniejszej*—arcybiskupa w Poznaniu. Wierzymy, że taki książę kościoła byłby miły rządowi. Ale nie chce fioletów. Po nim wymieniany był osławiony ks. Krzesiński, sprusaczony polak, proboszcz wojskowy w Magdeburgu. Przeciw temu zaoponowali hakatyści z nader charakterystycznego powodu: ponieważ bądź co bądź urodził się polakiem, mówi po polsku, nosi polskie nazwisko. Tego nie można mu wybaczyć, chociaż całem swem do zbytku ruchliwem życiem dowiódł, że jest nie gorszym prusakiem, niż „polak" Podbielski.

* * *

Możemy być wdzięczni hakatystom, iż piętno niedowierzania wypalają na czole każdego człowieka, na którym ciąży polskie pochodzenie. Tym sposobem doczekamy się może, iż zniknie na zawsze z powierzchni ziemi typ Krzesińskich i Podbielskich. Rząd szczerze współdziała w tej akcji. Świadczy o tem los owego biednego, podwakroć biednego nauczyciela, który dla zatarcia śladów swojej głęboko pogrzebanej polskości ożenił się z niemką, wychował dzieci w miłości najczystszej ku nowej, niemieckiej ojczyźnie, a któremu na prośbę o przeniesienie go na lepszą posadę odpowiedziano temi historycznemi słowy:

„Wedle rozporządzenia królewsko-pruskiego ministerstwa oświaty nie należy na lepiej uposażone posady szkolne powoływać nauczycieli, *którzy władają także polskim językiem.* Nie możesz pan bowiem zaprzeczyć umiejętności tego języka!"

Nie mógł temu zaprzeczyć. I skończy ten prusak polski na swojej nędznej wiejskiej posadzie, służąc za odstręczający przykład wszystkim, którzyby się kiedyś w przyszłości mogli stać polskimi prusakami.

* * *

Czy można pójść dalej jeszcze w ściganiu namiętnem polskości?

Można.

Mieszkańcom Poznania, który się składa z 50 tys. niemców i 80 tys. polaków, zagroziła epidemja tyfusu. Dla pouczenia ludności o środkach przeciwdziałania zarazie należało opublikować stosowne odezwy. Samo bezpieczeństwo niemców poznańskich wymagało, aby odezwa była dwujęzyczna i mogła trafić także do warstw polskich, właśnie uboższych, mniej oświeconych i tembardziej potrzebujących pouczenia. Tak też myślał magistrat poznański, złożony zresztą z samych niemców. Na murach miasta ukazały się odezwy w obu językach miejscowych.

Ale innego był zdania prezes rejencji. W energicznem piśmie, wystosowanem do władzy miejskiej, wyprosił sobie na przyszłość stanowczo podobnych nietaktów językowych. Raczej tyfus, niż polszczyzna!

* * *

Przyszłemu historykowi rozwoju kultury pruskiej na „wschodzie" nie zabraknie materjału oryginalnego. Lecz materjał ten mnoży się tak szybko, iż zachodzi obawa, że znaczna jego część utonie w fali zapomnienia. Dlatego dobrze się

stało, iż z inicjatywy lwowskiej Rady narodowej zostało utworzone w Paryżu polskie biuro informacyjno-prasowe, które wzięło sobie za cel podawać co ciekawsze z tych materjałów do wiadomości powszechnej. Właśnie ukazała się pierwsza publikacja biura o szkole pruskiej w Polsce w latach 1906—1907, ułożona nader szczęśliwie, bo ogłaszająca sam tylko zbiór suchych dokumentów i ściśle sprawdzonych faktów. Jest to historja ukończonego niedawno „strajku“ szkolnego. Prasa francuzka powitała z uznaniem ten pierwszy występ polskiego biura.

* * *

A dalszy materjał napływa.

Oto od krańca do krańca Niemiec rozbrzmiewa tej chwili dziwna historja chłopa Drzymały, która posiada wszystkie warunki, aby nabrać rozgłosu światowego. Człowiek ten, nie mogąc na własnym kawałku ziemi pobudować domu, bo zabrania mu tego, jako polakowi, ustawa, która pragnie w ten sposób przeszkodzić tworzeniu się nowych osad polskich na miejscu rozparcelowanych majątków, pobudował sobie stajnię i stodołę (co wolno), a sam z rodziną zamieszkał *w wozie, jakich używają wędrowne cyrki*; tam wstawił piecyk, łóżka, stół i ławy — i mieszka „zgodnie z ustawą“, która nie mogła przewidzieć podobnego wypadku.

„Wóz Drzymały“ stał się odrazu sławny. Nawet nieszczęśliwy Chruszcz, który z łaski tej samej ustawy zamieszkał był w norze podziemnej i zginął samobójczo, zastrzeliwszy wprzód żandarma, nie nabrał takiego rozgłosu. Sucha ustawa, zabraniająca stawiać osadnikom polskim domy mieszkalne, mogła przejść po za Polską bez wrażenia. Rodzina Drzymałów przez zamieszkanie w owym wozie unaoczniła się znacznie w sposób, który przejdzie do potomności. Zrozumiały też agitacyjne znaczenie tego wozu pisma niemieckie, zrozumiał go z pewnością okryty dziś wstydem i śmiesznością rząd, a kolońska gazeta ludowa : auważa słusznie, że 100 hakatystycznych pism w 100 tysiącach artykułów nie zatuszuje wrażenia skandalicznego, wywołanego tym bezprzykładnym wypadkiem.

Drzymało! O ciebie zatrzyma się kiedyś ta fala bezpamiętnej wściekłości, która szarpie i kawałkami wyrywa nasze brzegi ojczyste!

* * *

W gimnazjum w Gliwicach szkoła obchodzi solennie imieniny cesarza, które także są tylko jednym z licznych środków do „umocnienia niemczyzny“ na wrogich kresach słowiańskich. Klasa śpiewa za przewodem nauczyciela hymn patrjotyczny, hymn pruski. Lecz cóż to? Przerażony pedagog słyszy przecież wyraźnie, że w chórze brzmi jakiś głos strawestowanemi wyrazy: „*Ich bin ein Pole, die Fahne weht mir roth und weiss voran...*“

Zuchwały śpiewak wyleciał ze szkoły. Szkoda dzielnego chłopca.

Lecz iluż, mniej zuchwałych, mniej skłonnych do ryzykowania miało te same wyrazy w sercu, gdy usta w uroczysty dzień imienin królewskich musiały sprawnie i zgodnie śpiewać: „*Ich bin ein Preusse...*“

Poznań *Masław*

PAŃSTWO A SZKOŁA

Pewnego razu minister Plewe wezwał do siebie znanego publicystę rosyjskiego, Michajłowskiego, ażeby mu udzielić kilka rad «przyjacielskich», i zaczął rozmowę od słów: «czytam uważnie pańskie pisma», a gdy Michajłowskij skłonił się, dziękując, kończył frazes: «nie po to, abym się miał z nich czegoś uczyć, lecz...» i t. d.

Biurokracja rosyjska zawsze imponowała społeczeństwu swemu, a szczególniej dziennikarzom, swoją wiedzą, czerpaną z jakichś jej tylko znanych źródeł, a do tego z taką pewnością siebie, z taką dobrą miną twierdziła, że dwa razy dwa jest—pięć, że najzajadlejszy opozycjonista przyznawał w skrytości ducha: «a Bóg ich tam wie!... może oni naprawdę wiedzą w swoich kancelarjach rzeczy, o jakich się żadnym uczonym nie śniło...»

Pseudo-konstytucja, jaką posiada Rosja od dwóch lat, na razie ma ten skutek, że wszyscy urzędnicy powychodzili z za obłoków. Mamy już więc mowy parlamentarne ministrów, mamy ich elaboraty, mamy nawet książki i artykuły, pisane przez urzędników wyższych.

W «Słowie» (petersburskiem) ukazał się w tych dniach artykuł p. t. «Państwo a szkoła», podpisany przez niedawnego ministra oświaty, hr. Iwana Tołstoja.

Oto główne tezy:

«Szkoła w Rosji nie zadawalnia nikogo. Tylko leniwi nie urągają jej, nikt zaś nie staje w jej obronie... Sam rząd nie ma za Boże podszycie tego własnego dziecięcia, traktując je jak pasierba, jak jakiegoś syna marnotrawnego, który jeszcze nie wrócił do domu ojca.

«Rząd tak dalece nie ufa wydziałowi oświaty i jego kierownikom, że ministrowie, zamiast wyświetlić społem stan rzeczy i wziąć się wspólnemi siłami do reformy szkolnictwa, wolą, każdy na swoją rękę, urządzać własne szkoły, zaprowadzać własny system nauczania, jak to, naprzykład, uczynił wydział skarbu za p. Wittego.

«Zdawałoby się, że ministerstwo oświaty, jako nie cieszące się zaufaniem ani z góry, ani z dołu, ani z żadnego boku, nie powinnoby być powoływane do wykonywania ważniejszych zadań, a tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie. Na szkołę włożono trzy najważniejsze zadania państwowe: ma ona zrusyfikować wszelkie czynniki nierosyjskie, wpoić w młodzież poszanowanie i miłość ku istniejącemu ustrojowi państwowemu i społecznemu, oraz, jeżeli nie rozwiązać, to przynajmniej uporządkować sprawę żydowską.

«Oświata w Rosji wtedy dopiero wejdzie na prawdziwe i należyte tory, gdy wydział, stojący na jej czele, zostanie zupełnie odpruty od polityki, przestanie być czynnikiem wpływu politycznego, nie będzie na pasku ministerstwa spraw wewnętrznych i w szczególności departamentu policji.

«Obcoplemieniec dziś nabywa w szkole rosyjskiej tylko wiadomości, potrzebnych mu w jego fachu, lecz, dzięki wpływowi rodziny z jednej, a obrażonym uczuciom narodowym z drugiej strony, nietylko nie przestaje być obcoplemieńcem, lecz imię Rosji staje się dla niego synonimem gwałtu i ucisku.

«Do szkoły rosyjskiej pójdą chętnie mieszkańcy kresów wówczas, gdy nie będzie ona mieć na względzie celów politycznych, gdy będzie wykładać języki miejscowe, historję, geografję.

«Szkoła powinna dać słuchaczom wiedzę, nauczyć ich myśleć, powinna robić z dziecka nie obywatela, lecz myślącego, wykształconego człowieka, z którego bezwarunkowo będzie obywatel.»

Tyle i jeszcze wiele innych pięknych rzeczy mówi na sześciu szpaltach p. ex-minister, który, gdy władzę piastował, nie mógł, czy nie umiał zasad powyższych stosować. Ale rewelacje, choć ogólnikowe i spóźnione, są dobre.

W. C.

KARTKI WIOSNY

... Była młodą, piękną i spragniona wrażeń. Urosła i wykształciła się moralnie w salonach urzędniczych Kijowa, gdzie rej wodzą nienasycona żądza użycia, hulaszczość nieokiełznana, bezmyślność i dbałość o pozory „wielkiego świata“. Wyszła zamąż za p. Tarnowskiego, dziedzica dużej fortuny, napół rosjanina, napół rusina, ale małżeństwem nie krępowała się wcale, nawet wobec męża. Przed paru laty, po jakiejś hulance w gabinecie restauracyjnym, p. T. w uniesieniu zapalczywem strzelił do kochanka żony. Śmierć zaczęła krążyć dokoła Tarnowskiej. Postrzelony adorator umarł wkrótce, w czasie procesu w tej sprawie pękło serce matki T., hr. O'Rourke, a jeden z wielbicieli, młody S., kulą sobie głowę rozstrzaskał.

Skończyło się na rozwodzie, i piękna pani osiadła na mieliźnie. Rozglądała się dokoła za nową ofiarą, czyli za nowym mężem, któryby dał jej stanowisko i majątek. W międzyczasie „serce“ jej nie próżnowało, szukając rozrywek i pociech przelotnych. Upodobała sobie zwłaszcza niejakiego Naumowa, eleganckiego sekretarza ambasady, który zapłonął dla rozwódki uczuciem namiętnem. Ale oto na widnokręgu ukazała się nowa postać—hr. Kamarowskij, bogaty, zestosunkowany w kołach wyższego świata wdowiec około lat pięćdziesięciu. Wytężyła urocza rozwódka wszystkie siły, roztoczyła wszystek czar swoich wdzięków, i hrabia wpadł w jej sidła. Postanowił ożenić się z Tarnowską, gotów był ponieść dla niej wszelkie ofiary. Tych ofiar, zwłaszcza pieniężnych, pragnęła całą duszą duszę bowiem miała w kiesce. Znalazła godnego siebie wspólnika w osobie adwokata z Moskwy, Priłukowa, który, prowadząc proces rozwodowy Tarnowskiej, rozkochał się w niej na zabój i nie mógł

uskarżać się na brak wzajemności. Darzyła go „szczęściem“ klijentka, wzamian zaś za to nie odmawiała przyjęcia darów, które adwokat składał na ołtarzu jej wdzięków z początku z własnej kasy, później z kieszeni swoich mocodawców. Wiedział, co czyni i na jak niebezpieczne puścił się drogi, sądził wszakże, iż wybrnie z nich. Ułożył do spółki z Tarnowską plan akcji.

Wymogła tedy na narzeczonym, którym stał się już hr. K., że zapisał jej na wypadek swojej śmierci połowę majątku, oprócz tego zaś ubezpieczył swe życie na pół miljona koron we wskazanem przez oblubienicę towarzystwie, płacącem sumę ubezpieczeniową nawet w wypadkach śmierci gwałtownej.

Podniecano potem zazdrość Naumowa, a czyniono to stopniowo i umiejętnie. Tarnowska rozpalała uczucia młodego szaleńca, Priłukow podburzał go przeciwko hrabiemu, nie cofając się przed przesyłaniem obelżywych dla N. listów w imieniu Kamarowskiego. Ostatni telegram fałszowany wywołał wreszcie wybuch. Zaślepiony i rozszalały Naumow pomknął do Wenecji, gdzie hr. K. oczekiwał przybycia narzeczonej, wpadł do jego mieszkania i, o nic nie pytając, zranił go śmiertelnie kilku strzałami z rewolweru. Oprzytomniał dopiero po zasłyszanych wyrazach rannego, upadł na kolana i zalał się łzami.

Tymczasem Priłukow dbał o swoje bezpieczeństwo. Udał się do policji wiedeńskiej, opowiedział jej, że hr. K. grozi zamach ze strony rewolucjonistów rosyjskich, wyruszył nawet z dwoma detektywami do Wenecji, by w chwili krytycznej uwagę ich odwrócić.

Już zbliżał się do szczytu marzeń. Hr. Kamarowskij zginął, Naumow pójdzie do więzienia na długie lata, i on, Priłukow, posiądzie Tarnowską z majątkiem narzeczonego.

Ale nie w ciemię bita policja austrjacka i włoska pracowicie zadzierzgnięty węzeł zbrodni w ciągu dni kilku rozplotła i jadącą do Wenecji dla „pielęgnowania“ rannego Kamarowskiego Tarnowską z dworca małej stacji podwiedeńskiej odprowadziła do więzienia, gdzie już rozmyślał nad znikomością zamierzeń ludzkich godny uroczej swej kochanki Priłukow.

Nad trumną zamordowanego płacze stara matka, nieszczęsny morderca przeklina siebie i swój czyn zbrodniczy,.. a ludzie, czytając w dziennikach szczegóły zmowy piekielnej, wzdrygają się z oburzenia i... bawią sensacją. Taki świat...

H. Orkisz

ZE SZLĄZKA PRUSKIEGO

[Rozłam pomiędzy duchowieństwem górnoszląskiem a ludem polskim].

Germanizacyjna polityka rządowa, praktykowana energicznie od lat przeszło 30 w polskich ziemiach państwa pruskiego, jadem trującym przenikać poczyna na Górnym Szlązku nawet takie społeczeństwa członki, których, jak się zdawało, żadna wogóle zaraza tknąć nie może i nie powinna. Niecne zamiary rządu pruskiego, godzące na wydarcie języka ojczystego spokojnym górnoszlązakom, dotychczas najprawowierniejszym katolikom, znajdują niestety coraz więcej poparcia w gronie duchowieństwa górnoszlązkiego.

Gdy ukazami bezprawnymi każde polskie słowo we wszystkich bez wyjątku urzędach, na każdym stopniu najniższej nawet szkoły ludowej wyparto, jedyną jeszcze, prócz rodzinnego ogniska, silną ostoję żywiołu polskiego tworzył kościół, który, względnej wobec władzy świeckiej niezależności zażywając, jeżeli nie z poczucia sprawiedliwości, to przynajmniej ze względów praktycznych w obronie jego stawał. Dzisiaj twarda owa opoka pod gwałtownem uderzeniem obucha rządowego, pod ciągłym naciskiem różnorodnych wpływów, w wielu miejscach już kruszyć się poczyna. W ostatnich bowiem czasach rozchodzą się żałobne wieści, że w tym lub owym kościele górnoszlązkim głoszą naraz słowo Boże w języku niemieckim, które dotychczas od wieków tamże w języku ojczystym parafjan rozbrzmiewało, że coraz liczniejsi znachodzą się księża, przysposabiający biedną dziatwę polską do pierwszej spowiedzi i komunji świętej wyłącznie w języku niemieckim, mimo że wykład tajemnic wiary naszej, już trudny niezmiernie w języku ojczystym, zupełnie niezrozumiały jest dla niej po niemiecku i czysto w sposób mechaniczny się odbywa, że teraz systematycznie także rugują z kościoła śpiew polski podczas nabożeństwa, rzekomo z pobudek głębokich lub bardzo artystycznych, ponieważ polski tekst i przepiękne melodje cudownych pieśni naszych, jak „Kto się w opiekę“ lub „Serdeczna Matko“, wrzaskliwym głosem prawowiernych prostaczków nucone, nietylko przeszkadzają w skupieniu duchowem celebrującemu kapłanowi, lecz gorszą także nabożnego katolika niemieckiego, przedewszystkiem zaś rażą wydelikacone ucho muzykalne organisty wiejskiego, który w ich miejsce, wśród ogólnego milczenia, według nakazu z góry, zawodzić teraz poczyna w patetycznych trelach obce melodją i brzmieniem nabożne pieśni niemieckie.

Jak wytłómaczyć należy takie nagle, wszelkiej sprawiedliwości urągające, niczem nieusprawiedliwione, z konsekwencją wielką przeprowadzane prześladowanie języka polskiego w dziedzinie kościelnej? Gdzie szukać należy ukrytych sprężyn owej akcji politycznej, toczonej wcale nie w katolickim duchu, ani też żadną miarą do świętości miejsca nie przystającej?

Na dobre tropy zawiedzie nas walna zasada kryminalistyki: *Cui prodest?*

Rządowy system germanizacyjny, nie mogąc dotychczas w żaden sposób rezultatów pożądanych osiągnąć, szukał i znalazł bardzo usłużnego, a przytem, co główna, bardzo przydatnego sprzymierzeńca w walce z polskością w duchowieństwie górnoszlązkiem.

Przełożona władza duchowna, urzędująca w dalekim Wrocławiu, zgadza się w ubliżającej sobie potulności na wszelkie ustępstwa w kościele na rzecz niemczyzny, tłómacząc je obłudnie koniecznymi względami na zbawienie parafjan niemców, toleruje zbyt gorączkowe wybryki na niemczącym koniku młodszych zwłaszcza księży, wyszczególnia nawet gorliwych popleczników germanizacyjnych, usuwa zaś przebiegle do dalekich, całkiem niemieckich parafij, na piaski Brandenburgji albo nad brzegi pomorskiego Bałtyku, gdyż tam dopiero są północne kresy djecezji wrocławskiej, osobistości takie, które przyznają się otwarcie do narodowości polskiej, a skarbiąc sobie postępowaniem sprawiedliwem serdeczne przywiązanie ludu polskiego, naraziły się na niełaskę władz świeckich i popadły u nich w podejrzenie agitatorów „wielkopolskich“.

Polski lud biedny tymczasem, przez wszystkich opuszczony, widząc, za jak wielką cenę, bo za uścisk ręki p. landrata, za uprzejme pozdrowienie p. prezesa rejencyjnego, za grzeczny ukłon p. żandarma, a co najwyżej, w razie znaczniejszych przysług dla sprawy niemieckiej, za order czwartorzędny, proboszcz jego i wikarjusz sami, wypierając się swego polskiego pochodzenia, gardzą i pomiatają językiem polskim i rączo na usługi rządu nawet i w kościele stawają — oburzony do żywego na podobną zdradę, protestuje, wprawdzie napróżno najczęściej, w kurji biskupiej przeciwko niesłychanej, krzywdzącej jego sumienie samowoli ze strony swych opiekunów przyrodzonych, dopuszcza się w rozdrażnieniu niekiedy czynów niedozwolonych, gwałtownych; w każdym zaś razie, nie mogąc w ciężkiej swej niedoli doczekać się żadnej zmiany na lepsze, stroni najprzód od swego duszpasterza, a potem od kościoła wogóle, obojętnieje razem z rodziną dla wiary swej, do której był jaknajgłębiej przywiązany, a z uczciwego katolika staje się gotowym i miłym słupem dla zgubnych zasad demokracji socjalnej. Wierności tylko językowi swemu ukochanemu dochowuje, ponieważ duchownych zakusy najgorliwsze narodowości piętna zetrzeć z niego nie zdołały.

Takie żniwo sprząta dzisiaj na górnoszląskiej ziemi kościół katolicki!

Na dowód owych stosunków opłakanych, w których opisie bynajmniej nie przesadzamy, przytaczamy poniżej trzy nagie fakty, jakich widownią był Górny Szlązk w ostatnich tygodniach. Wypadki owe, z pewnemi odmianami coraz częściej się powtarzające, są bardzo znamienne dla zrozumienia pożałowania godnego stosunku, jaki się pomiędzy księdzem-germanizatorem a polskim ludem powoli wytwarza. Instancje wyższe, których to przedewszystkiem dotyczy, zarych to przedewszystkiem dotyczy, zaślepione dotychczas na straszliwe niebezpieczeństwo, jakie grozi świętej in-

stytucji kościoła, winny złemu już w zarodku zaradzić. Zgiełk walki narodowościowej z wszelkimi politycznymi swarami musi na progu Domu Bożego, którego święte zadanie przecież na germanizacji polskiej ludności nie polega, bezwarunkowo zamilknąć.

W Szczedrzyku, polskiej wiosce pow. opolskiego, wziął się tamtejszy proboszcz ks. Kulig na osobny sposób, aby lud polski zmusić do wysłuchania kazania niemieckiego. Wbrew przyjętemu we wrocławskiej djecezji zwyczajowi, gdzie kazanie zawsze nabożeństwo ranne rozpoczyna, przerwał ksiądz mszę św. po ewangelji i, zdjąwszy ornat, pośpieszył na ambonę, aby wiernym głosić słowo Boże w języku niemieckim. Wątpić nie można, że niespodzianka ta, którą w danych warunkach tylko jako podstępną oznaczyć można, miała na celu zmusić wszystkich obecnych do pozostania w kościele na kazaniu niemieckiem. Gdy zaś lud, rozgoryczony na taki oburzający zamach germanizacyjny, przy pierwszych słowach niemieckich hurmem zaczął wychodzić z kościoła, jął ks. proboszcz, ale — o dziwy! — już w polskim języku, wyzywać „niesfornych fanatyków“ i wygrażać im sądami i kaźnią więzienną za „niegodziwe zgorszenie“, wywołane w świątyni Pańskiej. O wytoczeniu procesu do dzisiaj jakoś, podobno z nakazu kurji biskupiej, wprawdzie nie słychać, atoli lud ostrożny stronić teraz poczyna od swego proboszcza. Pamiętać przytem należy, że parafja szczedrzycka, jedna z największych w całym powiecie, którą sam urzędowy popis, sporządzony przez konsystorz wrocławski, do polskich zalicza, mieści nie więcej jak szesnaście rodzin niemiecko-katolickich, które tworzą z innych stron przysłani nauczyciele, leśniczy, żandarmi i inni podobni dygnitarze sielscy. Ks. Kulig zresztą wyszczególnił się już przy wyborach ostatnich do parlamentu, kiedy zawiadywał parafją w Wielkich Larowicach w pow. oleskim. Chodził bowiem sam po wsiach parafji swej z kartkami patrona nowego kościoła, księcia Hohenlohego, protestanta i konserwatysty, agitując zapalczywie przeciw kandydaturze konfratra swego, ks. prob. Rogowskiego z Jendryska, który pod polskiem hasłem o mandat poselski się ubiegał.

Inna znowu, tylko nieco drastyczniejsza sprawa, prowokowana tak samo zbytnią gorączką niemczenia ludu polskiego nawet w obrębie świątyni Pańskiej, rozegrała się w Komprachcicach, wsi również w Opolskiem położonej. Osierocone przez śmierć zacnego ks. Segieta probostwo objąć miał na mocy dekretu władzy duchownej ks. proboszcz Stanossek z Birawy w pow. kozielskim, człowiek krewkiego bardzo temperamentu, który już birawianom przez zbyt otwarte swe aspiracje germanizacyjne dał się nieraz we znaki. Doświadczyli też tego na sobie zaraz na samym wstępie, w pierwszych tygodniach komisorycznego urzędowania jego nowi parafjanie, a pewna ich część postanowiła w sposób dobitny zaprotestować przeciwko niepożądanemu dusz swych opiekunowi. W dzień introdukcji proboszcza bowiem zabili oni gwoździami bramę wiodącą do kościoła, dokąd ks. Stanosska zastępujący dziekana ks. proboszcz Rzepka z Chrościnny miał uroczyście wprowadzić, i szeroką ławą przed wejściem samem stanęli. Aktu introdukcji wobec takiego wymownego, choć karygodnego protestu zaniechano, ks. Stanossek wyjechał do Opola, a potem do Gliwic, gdzie obecnie obowiązki wikarjusza sprawuje. Wszakże proces przeciw opornym parafjanom już wdrożono.

Nikt rozsądny zajść tak przykrych z pewnością nie pochwali, ani też do gwałtów owych ludu nie namawiał. Jedynie na pokojowej drodze uzasadnionego zażalenia na krzywdy istotne najpewniej z czasem prawa swego się dojdzie.

A teraz inny obrazek, zupełnie we wszystkich szczegółach podobny do rozmyślnego krzywdzenia i upośledzania polskiego ludu.

W Miechowicach, wielkiej i zamożnej wsi pow. bytomskiego, przez lat kilka pracował z wielkiem poświęceniem i z błogim skutkiem tak w kościele, jako i w towarzystwach polsko-katolickich wikarjusz ks. Kurpaż, polak rodem, przyznający się otwarcie do swej narodowości. Naraz, jak grom z pogodnego nieba, spada do Miechowic dekret konsystorza wrocławskiego, na mocy którego ks. Kurpaż, mimo że właśnie natenczas w tej samej parafji zawakowało miejsce starszego wikarjusza, przenieść się ma bez zwłoki do Bernau, w Brandenburgji, podległej, jak wiadomo, także juryzdykcji biskupa wrocławskiego, dokąd rzadko polska dusza, chyba może porą letnią, za zarobkiem się zabłąka. Na miejsce jego, i to właśnie na ową intratniejszą posadę, dostaje się młodszy od swego poprzednika wikarjusz, nazwiskiem Matulla, mimo pochodzenia polskiego licho mówiący po polsku, całą natomiast gębą figura rządowa, który się niedawno w procesie z gazetami polskiemi publicznie narodowości polskiej wyparł, oświadczając pod przysięgą, że niemcem jest aż do szpiku kości. *Vox populi* nie tai się ze swem przekonaniem, że nagła taka i zupełnie niespodziewana decyzja kurji wrocławskiej nastąpiła na wyraźne życzenie władz rządowych, które polaka i wiernego przyjaciela ludu polskiego pozbyć się chciały, osadzając go, jako niebezpiecznego dla całości państwa polonizatora, na marnych piaskach brandenburskich, aby zastąpić go swoją kreaturą, renegatem, który w polskiej parafji w myśl rządu pracę swą niezbożną już rozpoczął.

Topór

We wrześniu.

Z DZIWNYCH POLEMIK

Partja konst.-demokratyczna zamierza oddać jeden mandat m. Petersburga jenerałowi Suboticzowi, dawnemu dowódcy wojsk Azji środkowej.

Jak poinformował współpracownika «Birż. Wied.» p. Kuzmin-Karawajew, Duma nie posiadała dotąd posła, znającego się w należytym stopniu na sprawach wojskowych. W braku kogoś lepszego, za znawców takich uchodzili porucznicy i podporucznicy, p. Zurabow na lewem skrzydle i p. Krupienskij na prawem.

«Pokazano mi kiedyś — mówił p. Karawajew — wniosek lewicy o służbie wojskowej. Przeczytałem go i znalazłem mnóstwo twierdzeń wprost naiwnych. Pytam, czyja to praca? Powiadają mi, że wielkiego znawcy spraw wojskowych z partji trudowików, podchorążego rezerwy...»

Jen. Suboticz jest, zdaniem p. Karawajewa, człowiekiem olbrzymiej wiedzy i doświadczenia w sprawach wojskowych, wielkim znawcą kresów, szczerze przekonanym o konieczności reform.

O jenerała Suboticza wybuchła się oczywiście polemika. Pierwszy pocisk padł naturalnie z «Now. Wr.», gdzie p. A. Stołypin, rozdarłszy szaty, woła z oburzeniem: *heu, me miserum!*

«Więc w obozie kadeckim będą już nietylko dostojnicy cywilni, ale i kierownicy wojskowi. Wszak i Pugaczow miał w swojem wojsku zdrajców oficerów. Nie dziwi mię wcale, że jenerałowie ze sprężystem sumieniem, wykarmieni na pensji rządowej, zapominają o takiej bagatelі, jak przysięga wojskowa, ale dziwi mię radość, z jaką kadeci przyjmują w swoje objęcia podobnych panów.»

Na to jen. Suboticz odpowiada w «Rusi»:

«Sądziłem zawsze i sądzę dotąd, że udział w wyborach nietylko nie jest występkiem, lecz przeciwnie, stanowi obowiązek obywatelski. Tymczasem p. Stołypin uważa to za coś podobnego do buntu Pugaczowa i za zdradę. Studja nad ustawą wyborczą i wszelkiemi jej uzupełnieniami nie dają nikomu prawa twierdzić czegoś podobnego, chyba że p. Stołypin, jako mający bliższe stosunki w kołach miarodajnych, zna jakieś «wyjaśnienie», nie ogłoszone dotąd nigdzie? Jeżeli tak jest w istocie, to p. St. należałoby podzielić się z publicznością swemi informacjami, aby zawczasu uprzedzić wyborców o grożącem im niebezpieczeństwie.»

Na to odpowiada znowu p. St., że oskarża jenerała nie o

«przestępstwo karne, bo kadeci tem się właśnie odznaczają, że wiedzą doskonale, gdzie jest granica pomiędzy czynem, karanym sądownie, a czynem, zakazanym z punktu widzenia moralności. Czynów, opisanych w kodeksie karnym, partja nie popełnia, ale jeżeli statystyk ziemski lub weterynarz nie jest w stanie zrozumieć takich subtelności, to powinien je rozumieć jenerał armji rosyjskiej.»

Polemika trwa w dalszym ciągu, i p. Suboticz oświadcza, że czterdzieści lat prawie, jakie spędził na służbie państwowej, dają mu prawo posiadania własnego, niezależnego zdania, które nie koniecznie powinno być identyczne z poglądami pp. Stołypinów i najbliższego cyrkułu policyjnego, i że gdyby do niego przyszli nawet socjal-demokraci i socjal-rewolucjoniści z pro-

pozycją postawienia jego kandydatury, nie odmówiłby im tego, nie stawszy się przez to ani demokratą, ani rewolucjonistą, pozostając zawsze sobą, to jest konstytucjonalistą pozapartyjnym.

„KTO SIĘ LUBI, TEN SIĘ CZUBI"

Zawrzała walka. Uderzyli na siebie p. Gurland z „Rossii" i p. Mienszykow z „Now. Wr.".

P. Gurland pozwolił sobie zadrwić z publicysty z pod znaku p. Suworina:

«nigdyśmy dotąd nie zwracali uwagi na tokowanie p. Mienszykowa. Pod nazwą «Listów do bliźnich» zamieszcza on w «Now. Wr.» wylewy uczuć, w których zawsze czuć brak konsekwencji i logiki, właściwy tokującym na wiosnę cietrzewiom.

— «Do tego już doszło—odpowiada p. Mienszykow—że biurokracja nietylko znosi skandal i szantaż prasowy, lecz założyła sobie własną gazetę, aby módz wymyślać półurzędowo różnym osobom, nie podobającym się jej... Z czysto żydowską bezczelnością (p. Gurland jest żydem z pochodzenia). «Rossija» rzuca się na mnie, zapominając, że organ, wydawany za pieniądze rządowe, powinien zachowywać się przyzwoicie. Jego polemika winna być dokumentalną nietylko co do treści, lecz i co do formy. Jeżeli nie wolno używać wyrażeń trywjalnych w papierach urzędowych, to tem bardziej nie wolno ich używać w prasie urzędowej. Rząd ma prawo polemizować, lecz nie ma prawa używać wymysłów ulicznych».

— «Co! moje pismo wychodzi za pieniądze rządowe?—woła p. Gurland — a wasze «Nowoje Wremia» lepsze? Czyż nie otrzymuje subwencji od rządu?

— «My, subwencję? Że rząd płaci nam jakieś marne kilkadziesiąt tysięcy za ogłoszenia, to ma się nazywać subwencją? — syczy p. Mienszykow. — O wy ludzie skarbowi złego tonu!»

W trakcie sporu i wzajemnego obrzucania się wymysłami pokazało się nagle, że p. Mienszykow jest wielkim zwolennikiem autonomji Polski.

— «Tak—woła — jestem przekonany, że samorząd prowincyj rosyjskich w ogólności i autonomja szczególnie dla nas uciążliwych kresów, mianowicie... Polski, byłyby nie osłabieniem władzy, lecz jej wzmocnieniem. Rosja tak jest ogromna i tak źle urządzona, że władza centralna nie jest w stanie podołać zadaniom całego terytorjum...»

Na to znowu odpowiada p. Gurland, czy p. Gurjew w „Rossii":

«Przy obecnym rządzie ani Polska, ani żadna inna prowincja autonomji nie dostanie. Zadanie obecnego rządu polega na tem, aby wyprowadzić państwo wzmocnionem ze wstrząśnień, które ono przeżywa.»

Walka trwa dalej. I zapaśnicy zaczynają przypominać owych szczurów z opowiadań „Panie Kochanku", co to gryzły się zajadle dotąd, aż z obu pozostały tylko ogony.

Niwra

«EPIDEMJA TRAUMATYCZNA»

Tak nazywa dr. Żbankow w żargonie naukowo-lekarskim skrytobójstwa, zranienia i kaleczenia, dokonane w Rosji w ciągu dwóch lat ostatnich w imię rewolucji lub dla jej poskromienia. Być może mianownictwo lekarskie jest tu stosowniejsze, aniżeli gdziekolwiek. Życie bliźniego przestało mieć wartość dla szaleńców rewolucji i reakcji. Szafują niem bez zastanowienia i miary, niepomni, że to obniża wartość czynionej z samych siebie ofiary, że zbrodnia rodzi zbrodnię, i że z nagromadzenia gwałtów i mordów nie powstają ani wolność, ani sprawiedliwość. Dr. Ż. jest sumienny i systematyczny. Przejrzał uważnie litanję ofiar od lutego 1905 r. do chwili rozwiązania drugiej Dumy, ułożył szereg tabel pouczających, podzielił zbrodnie według dzielnic państwa, według zamierzeń sprawców, według zatrudnień poszkodowanych, zestawił wreszcie wszystko w tabelach ogólniejszych.

Teror czerwony i biały liczy już tedy w swoim bilansie z czasu wspomnianego 44,020 ofiar. Z tych zamordowano 19 tys., ukarano śmiercią sądownie i bez sądu 2,381, zraniono 20 tys. z górą. Reszta to samobójcy lub osoby, które wyszły mniej więcej cało z dokonanych na nie zamachów.

W „powstaniach" marynarki i oddziałów wojskowych zginęło lub odniosło rany 2,200 ludzi, w czasie pogromów antiżydowskich 7,969, w starciach z wojskiem i policją—12,950, wśród zaburzeń agrarnych—530, w walkach wewnętrznych robotników—298, w starciach na tle walki wyznaniowej—158 i t. d., i t. d. Wśród przedstawicieli władzy i kapitału naliczono 8,200 ofiar, z których na policję niższą ziemską przypada 879, na żołnierzy i majtków 793, na kupców 731, stójkowych miejskich 656, obywateli ziemskich, ich dzierżawców oraz rządców 422, na służbę kolejową i tramwajową 253, fabrykantów i urzędników fabrycznych 226, urzędników administracyjnych 357, w tej liczbie 4 ministrów, 83 jen.-gubernatorów, gubernatorów i jenerałów, wreszcie 61 policmajstrów, oraz ich zastępców.

W Rosji rdzennej liczy dr. Ż. 20,611 ofiar, na Kaukazie 7,400, w prow. Nadbałtyckich i Finlandji 4,929, w prow. zachodnich 3 tys., w Syberji i Azji średniej 2,268, wreszcie w Królestwie 4,385.

Istnieje pewien stosunek pomiędzy napięciem epidemji a chwilą polityczną. Po ukazie o zwołaniu pierwszej Dumy ilość ofiar z 1,043 na miesiąc spadła do 642 i nawet 439, ale po zwołaniu znowu wzrosła do 600 i 941. W lipcu r. ubiegłego po rozwiązaniu Izby ilość ofiar wyniosła 1,426, w sierpniu 2,015. Odtąd chwilami spadała do 736, chwilami urastała do 1,126.

Przyzwyczaił się ogół do zbrodni i zamachów. Czytelnik ledwo rzuca okiem na opowiadające o nich telegramy. Dzienniki przestały nawet je drukować, ograniczając się do krótkich streszczeń. I dziwnie brzmią wobec liczb powyższych zapewnienia o uspokojeniu kraju. Teror trwa nieprzerwanie, ofiar pochłania więcej, niż w roku ubiegłym. Wyrodził się w bandytyzm pospolity, skarlał, znikczemniał, ale trwa. Jest epidemją upartą, wżera się w ciało społeczne i państwowe, dotknięte niemocą i zdradzające oznaki gangreny.

Skierka

«KADECI»

W uchwalonej niedawno i rozpowszechnionej obecnie odezwie do wyborców kadeci przedewszystkiem uważają za niezbędne obznajmić ludność z poglądem stronnictwa na obecne położenie polityczne, na znaczenie zbliżającej się kampanji wyborczej i na zadania, jakie stronnictwo sobie zakreśla w przyszłej działalności parlamentarnej. Jako stronnictwo konstytucyjne, kadeci z aktem 3 czerwca pogodzić się nie mogą, gdyż został wydany wbrew ustawom zasadniczym. Podkreślając zatem niebezpieczeństwo, jakie zagraża przedstawicielstwu narodowemu ze strony sfer biurokratycznych oraz reakcyjnych grup społecznych, dbających wyłącznie o swe przywileje i utożsamiających je z interesami ogólno-państwowymi, odezwa nawołuje obywateli do wzięcia udziału w wyborach, ponieważ chwila obecna wskaże, czy naród życzy sobie reform, czy też oddaje sprawy najżywotniejsze w ręce żywiołów antikonstytucyjnych. Jako ludzie, liczący się z rzeczywistością, kadeci przewidują taki skład Dumy, przy którym żywioły konstytucyjne będą stanowiły mniejszość, jakkolwiek stronnictwo nie traci nadziei, że i w trzeciej Dumie grać będzie rolę pierwszorzędną. Odezwa zapowiada, że kadeci pozostaną wierni swemu programowi, dążyć będą do utrwalenia konstytucji, przedewszystkiem zaś do rozszerzenia kompetencji Dumy, do czteroprzymiotnikowego systemu wyborczego i t. d. W razie zaś, gdyby znaleźli się w mniejszości, zamierzają po za pracą ustawodawczą wytworzyć opozycję, która za pomocą interpelacyj i krytyki rządu zdemaskuje istotne zamiary reakcji.

Niezwłocznie też w prasie perjodycznej wszystkich obozów pojawiły się komentarze do odezwy wspomnianej. P. Szingarew, demokrata konstytucyjny, poseł do drugiej Dumy, w artykule obszernym dowodzi, że zadaniem najważniejszem wszystkich żywiołów postępowych jest w czasach reakcji zachowanie w całej czystości swych ideałów, „zorganizowanie myśli narodowej i przedstawienie ludowi w formie realnej niezbędnych ustaw politycznych i socjalnych, wprowadzenie ich w życie i przeciwstawienie ich biurokratycznej twórczości samolubnej". Tego zadania olbrzymiego, tej przebudowy od podstaw życia narodowego, zdaniem p. Szingarewa, może dokonać tylko stronnictwo K.-D., bowiem pracy twórczej „*prawie* niepodobna się spodziewać od żywiołów, stojących na lewo od nas". O prawicy p. Sz. nawet nie wspomina. Nie bez słuszności pewnej „Towariszcz" w imieniu owych „żywiołów na lewo" wytyka p. Sz., że np. w objawie dążenia szerszych mas do organizowania się

w związki zawodowe, w walce o interesy klasowe, w rozwoju literatury ludowej i t. p. kadeci grają rolę bądź żadną, bądź niezmiernie małą. Prasa prawicowa również zapewnia, że i żywioły zachowawcze też „coś“ uczynić potrafią.

Mówiąc o żywiołach konstytucyjnych odezwa bynajmniej nie nawołuje inne stronnictwa do zjednoczenia się, dając jakby tym sposobem do poznania, że poza stronnictwem K.-D. niema żywiołów prawdziwie konstytucyjnych. Dowodzi to, że uchwała konferencji w Terjokach weszła w życie, wysiłki zaś ks. E. Trubeckoja pogodzenia kadetów z październikowcami spełzły na niczem. Wspomniany wyżej artykuł p. Sz. również dowodzi, że po za swem stronnictwem kadeci nie widzą ludzi, z którymi pracowaćby było można. Na wyborach też zamierzają iść zupełnie samodzielnie nawet tam, gdzie, jak np. w pierwszej kurji miejskiej, widoki powodzenia są nader słabe. Pomimo nawoływań zewsząd, kadeci w kurji tej wysunęli „postępowca bezpartyjnego“, jen. Suboticza.

Najcharakterystyczniejszym jest jednak stosunek kadetów do sprawy narodowościowej, zwłaszcza polskiej. Już w pierwszej Dumie zarzucano kadetom nieszczerość pod tym względem, w drugiej—zarzut ten wydawał się jeszcze słuszniejszy, łudzono się jednak, zwłaszcza złudzeniu temu uległa postępowa prasa polska, że kadeci zobowiązań swych, jakkolwiek może w mniejszym nieco, niż się spodziewano zakresie, dotrzymają. Dziś wątpliwości żadnych być nie może. Odezwa sprawę narodowościową pomija niemal milczeniem, wspomniawszy tylko zlekka o potrzebie uregulowania sprawy narodowościowej wewnątrz państwa. Z uchwał zjazdów ziemskich nie pozostało nic. Przeciwnie, na ostatniem posiedzeniu komitetu centralnego uchwalono w trzeciej Dumie sprawy autonomji Polski nie poruszać wcale. Podkreśla natomiast odezwa postulaty dawnego programu w sprawie agrarnej. Tu stronnictwo K.-D. cofnąć się nie chce o krok jeden, dbając o głosy wyborców włościańskich, wśród których niezrozumiała dla nich autonomja Królestwa popularnością się nie cieszy.

Pomimo zaniedbania przez odezwę sprawy narodowościowej, wszędzie, gdzie tylko narodowości obce, jak np. w okręgu wyspy Wasiljewskiej w Petersburgu, mają na wynik wyborów wpływ poważny, kadeci wznawiają rokowania z niemi i zazwyczaj—a zapewne i obecnie się to stanie—otrzymują ich głosy. Z kandydatur kadeckich petersburskich, jakie się wyłoniły z ostatniego plebiscytu, oprócz wyżej wspomnianego jen. Suboticza, wymienić należy pp. Miłukowa, J. Hessena, Rodiczewa, Kutlera i Kolubakina. P. Rodiczew zresztą prawdopodobnie zostanie wykreślony, ma bowiem zapewniony mandat w gub. twerskiej.

Z.

KONGRES TRADES-UNIONÓW

W południowo-zachodniej Anglji, w m. Bath, w hrabstwie Somerset obraduje obecnie 40-ty z kolei doroczny zjazd angielskich związków zawodowych, na którym zasiada 421 delegat, reprezentujący 1,700 tys. robotników. Prezydujący w mowie, którą zagaił posiedzenie, podnosił konieczność ustanowienia pensji emerytalnej państwowej, która powinna być wypłacana wszystkim po dojściu do 60 lat wieku, w ilości 5 szylingów tygodniowo. W innych mowach mówiono o konieczności rozdrobnienia gruntów, ustanowienia 8-miogodzinnego dnia roboczego, wprowadzenia wykształcenia świeckiego, poczynając od szkół ludowych, a kończąc na uniwersytecie i t. d. Na wzmiankę o republice powstał protest niemal jednomyślny, i zauważono, że król obecny zdobył sobie miłość narodu, która starczy za podporę monarchji na lat sto jeszcze. Zaznaczyć także wypada, że kampanja, którą toczy gabinet p. Campbell-Bannermana przeciwko Izbie lordów, nie znalazła zwolenników wśród robotników-związkowców.

Zjazd autonomistów

O ile sądzić można z krótkiej wiadomości, przez «Ruś» podanej, w Moskwie odbył się jakiś zjazd «delegatów» wszystkich narodowości nierosyjskich, zamieszkujących w Rosji, a więc tatarów, polaków, łotyszów i t. d. Przez kogo zostali wysłani owi delegaci, o tem «Ruś» nie wspomina ani słowa i, co dziwniejsza, w dziennikach zarówno petersburskich, jak moskiewskich nie znajdujemy żadnych sprawozdań z posiedzeń zjazdu. Z ogólnikowej wiadomości «Rusi» dowiadujemy się, że innoplemieńcy nie liczą na trzecią Dumę i nie mają zamiaru podnosić w niej sprawy autonomji.

UWAGI I NOTATKI

Stało się, jak stać się było powinno. Po obradach trzydniowych zjazdu delegatów komitetów wyborczych polskich Litwy i Rusi uchwalono większością stanowczą głosów, że nadal posłowie polscy do Dumy z krajów wspomnianych powinni stać na stanowisku samodzielnej polityki krajowej, zgodnej z potrzebami kraju i jego całej ludności. Nie sprzeciwia się bynajmniej ta uchwała zasadzie jedności narodowej. Przeciwnie, podkreśla ją wyraźnie, żądając solidarności z Kołem poselskiem koronnem we wszystkich sprawach ogólno-narodowych. Wszyscy uznają jednomyślnie, że redakcja ustępu 6 uchwał zeszłorocznego zjazdu w Wilnie dała możność rozmaitego tłómaczenia ich ducha. Rozumiano ten ustęp jako postulat solidarności względnej, albo bezwzględnej, i ostatnia właśnie, zastosowana czynnie przez Koła poselskie w drugiej Dumie, wywołała szereg nieporozumień i błędów taktyki parlamentarnej. Nie rozwodzimy się nad sprawą, której «Kraj» poświęcił artykuł obszerniejszy w N-rze 29; zaznaczyć tylko tu trzeba, że komitety wyborcze polskie nie składają się z przedstawicieli jakiegoś stronnictwa, że są bezpartyjne i zabarwione naogół szczerze narodowo i postępowo. Obradom zjazdu przewodniczył prezes komitetu kijowskiego i b. poseł pierwszej Dumy, p. Stanisław Horwatt, wice-prezesami byli pp. Józef Montwiłł i Juljan Tołłoczko, trzymał pióro b. poseł p. Henryk Dymsza. Wśród obecnych znaleźli się niektórzy posłowie do Rady Państwa, oraz b. posłowie do Dumy.

Przykład klasyczny rozumowania sekciarskiego dał b. poseł do drugiej Dumy p. Wład. Grabski w artykule «Reakcja rodzima», umieszczonym w popularnym «Kurj. Warszawskim». Perełek stylowych co niemiara. Najprzód fanfara: «naród nasz, jakim był, takim powinien zostać nadal: potężny jednością swego poczucia narodowego, potężny obudzoną po setkach lat z uśpienia samowiedzą i wolą ludu polskiego, potężny niezłomnością swoich dążeń!» Potem figura zdziwienia: «czy zawiedliśmy się w czemkolwiek na wartości nowych haseł narodowych?» — pyta p. G. i odpowiada sobie: «Bynajmniej. Przeciwnie, hasła owe zyskały nam sojuszników w obozie, wśród którego walkę staczać mieliśmy...» Wolno zapytać, o jakich hasłach p. G. mówi? Boć przecie były różne te «nowe» hasła. Jedno żądało, naprzykład, zawłaszczeniowego, że tak się wyrazimy, spolszczenia gminy i doprowadziło tych, co poszli za niem, do więzień i poniesienia kar administracyjnych, a gmina jaką była, taką została. A sojusznicy? O kim mówi p. Grabski? O tych, co chcieli najprzód uszczęśliwić Królestwo rosyjskim przewrotem socjalnym, a potem dopiero dać mu autonomję. Gdzie ich wpływy, znaczenie, potęga? Gdyby coś podobnego twierdził socjalista, wychowany w dodatku w duchu rosyjskim—*passe*, to byłoby zrozumiałe. Ale polski demokrata narodowy, jakim jest p. G.—tego już zawiele.

Idźmy dalej. Biada autor, że «wśród nas znaleźli się tacy, co upatrują grzechy, za które naród nasz ma odpowiadać, znaleźli wady, z których powinien się leczyć». P. G. protestuje. Niema wad ani grzechów nasz naród, nie brakuje mu tylko chełpliwości i próżności. «Ale czyż ta przywara mogła się stać rzeczywiście przyczyną klęsk naszego narodu?»—woła autor i, naturalnie, zapewnia, że nie. Zapomniał tylko o drobnostce, o tem,

że tą wadą grzeszyli przedstawiciele narodu, ludzie, którzy, dźwigając odpowiedzialność przed przyszłością, powinni byli wystrzegać się chełpliwości, jak ognia. Niestety, w rozumieniu p. G. byli «awangardą» narodu, nie zaś jego strategami, i to stwierdzenie ich roli świadczy wyraźnie, że nie zdawali sobie sprawy, czem być byli powinni. A i w roli «awangardy», jak znowu przyznaje p. G., trzeba «iść na przyszłość ostrożniej i wolniej naprzód, nie liczyć tyle na sojuszników». Szło się więc dotąd nieostrożnie i przeceniało się wartość sprzymierzeńców. O to tylko chodzi. Nie zauważył p. G., że stanął z sobą samym w rozterce, że przyznał słuszność tym właśnie, których nazywa «reakcjonistami rodzimymi», którym wymyśla od kłamstwa, nieuctwa i tchórzostwa, którym przypisuje wyrzeczenie się autonomji dla samorządu, dlatego jedynie, że pragną narazie choćby takiej reformy, która, bądź co bądź da krajowi pewne korzyści niewątpliwe, a rozszerzona właściwie, stanowi początek autonomji. A wywłaszczenie większej własności? Dzięki uznaniu jego słuszności «zdołali polacy sprawę polską ochronić od pogardy i nienawiści mas ludowych rosyjskich». Więc dla tych mas, «naiwnie lojalnych, lub naiwnie rewolucyjnych», jak je określił jeden z wybitnych przedstawicieli rosyjskiej demokracji konstytucyjnej, robiła się polityka Koła polskiego?... Śmiać się, czy płakać? Im dalej w las, tem więcej drzew. I cała mądrość polityczna p. G. sprowadza się w końcu do artykułu wiary następującego: «od reakcji przecie niczego spodziewać się nie mogliśmy i nie możemy, a chyba nie wierzymy, aby reakcja ta miała trwać wiecznie. Nie ona ustali porządek w Rosji, nie ona ustali byt naszego narodu». Zapewne, niema nic wiecznego pod słońcem, ale są rzeczy bardzo długowieczne. Trzeba nie mieć pojęcia o Rosji, o jej dziejach i życiu społecznem i umysłowem, by snuć marzenia *à la* p. Grabski i wyznawać jego wiarę. Tkwi w niej w dodatku niebezpieczeństwo łączności ideowej z umysłowością rosyjską, asymilacji duchowej, nieskończenie groźniejszej od osławionego «objedinienja» politycznego. I to wszystko ma być wskazaniami polityki «narodowej», przeciwstawianej «reakcji».

—

Sprawa obsadzenia wakującej od śmierci ks. Florjana Stablewskiego katedry arcybiskupiej gnieźnieńskiej, według ostatnich wiadomości z Watykanu, nie zbliża się do rozstrzygnięcia. Prasa hakatystyczna, z początku żądająca otwarcie powołania arcybiskupa germanizatora, zagrała dziś na inną nutę. Obstaje wprawdzie przy niemcu, ale pragnie niby takiego, któryby znał mowę polską i trzymał się zdala od polityki. Chodzi, naturalnie, o wprowadzenie w błąd kurji rzymskiej. Wysunięto tedy kandydaturę ks. Krzesińskiego, kapelana dywizyjnego, renegata narodowego, wsławionego denuncjacjami na żołnierzy polaków, otrzymujących z domu przesyłki, owinięte w gazety polskie. Uśpić wszakże czujności Rzymu nie zdołano, i kandydaturę cofnięto. Przebąknęła coś potem prasa o księciu Maksymilianie saskim, który, jak wiadomo, przywdział suknię kapłańską. Podobno ces. Wilhelm ma zjechać się z królem saskim i sprawę tę poruszyć. Zapytywany wszakże ks. Maksymilian zapewnił, że wieści powyższe nie mają żadnej podstawy. Rząd pruski szuka kandydata. Rzym czeka.

—

Stronnictwo krajowe na Rusi ukonstytuowało się tymczasowo. Do czasu ulegalizowania statutu obrano biuro wykonawcze, do którego weszli pp. Ign. Łychowski, Fel. Meleniewski, Józ. Pruszyński, Stan. Szaszkiewicz, Michał i Henryk hr. Tyszkiewiczowie. Postanowiono od Nowego roku wydawać wielki dziennik, do tego zaś czasu wejść w porozumienie z jednem z wydawnictw istniejących. Uchwalony program podpisali: Roman ks. Sanguszko, Józef hr. Potocki, Michał i Henryk hr. Tyszkiewiczowie, Roman i Hilary hr. Bnińscy, Ksawery hr. Orlowski, Ksaw. hr. Zamojski, Konst. hr. Potocki, Stan. hr. Czapski, pp. Kalikst Bądarzewski, Fel. Meleniewski, Zygm. Luba-Radziminski, Kaz. Buszyński, Stan. Szaszkiewicz, Tad. Mazaraki, Mieczysław, Jan i Józef Prószyńscy, Ign. Łychowski, Leon Piotrowski, Balt. Krasowski, R. Malinowski, Aug. Pocieyko, Józef Pułaski, K. Łoziński i Leon Sopkowski.

—

Zamordowanie w Łodzi fabrykanta Silbersteina rozprasza wszelkie złudzenia, jakie mieć można było co do stanu umysłów masy robotniczej. Nie zabili ofiary jacyś bandyci, jacyś wykonawcy zleceń komitetów partyjnych. Sprawcą mordu jest ogół robotników fabryki. Przyszli w liczbie kilkuset żądać, by S. zapłacił im 15 tys. rb. za czas, gdy strajkowali. Gdy tego daru odmówił, otoczono go i bito, poczem, gdy jedni trzymali ofiarę, inni rozstrzelali ją w oczach tłumu. Z cynizmem bezwzględnym pytano Silbersteina, czy zapłaciłby, gdyby zażądali tego zbóje, i zachowano się po zbójecku. Nazajutrz robotnicy wyłamali drzwi i stanęli wszyscy przy pracy. Władze zarządziły rewizję w mieszkaniach robotników. Ujęto 16, z których pięciu bezpośrednich sprawców ohydnego mordu. Nazajutrz wojsko otoczyło fabrykę i aresztowano jeszcze 14 robotników. Nie wiadomo, co będzie dalej. W uczuciu oburzenia i zgrozy społeczeństwo nie chce uwierzyć w tak straszliwy objaw zdziczenia i upadku moralnego masy robotniczej i pragnie wytłómaczyć jej bierność wobec dokonywanego w jej oczach mordu postrachem, rzuconym na tłum przez kilku czy kilkunastu bandytów.

—

Dotychczasowy przebieg wyborów do trzeciej Dumy nie daje podstaw do sądu stanowczego o przyszłym składzie Izby. Odbyły się prawybory włościańskie w gub. moskiewskiej, kałuzkiej i twerskiej, oraz w gub. kaliskiej i siedleckiej w Królestwie. Jedna tylko gub. kałuzka nie zawiodła pokładanych przez prawicę w nowej ordynacji wyborczej nadziei, na 166 bowiem obranych „monarchistów“ przypadło tylko 105 wybrańców bezpartyjnych i lewicowych. W gub. moskiewskiej z urn wyszli przeważnie „umiarkowani“, czyli w każdym razie nie zaliczający siebie do prawicy, w twerskiej nastrój lewicowy prawyborców zaznaczył się wyraźnie. Co do Królestwa, prawybory kaliskie wydały samych dem.-narodowych, siedleckie—przeważnie „bezpartyjnych“. Tak brzmią wiadomości urzędowe.

—

Zadziwiający przykład akcji dyplomatycznej dał p. v. Hartwig, poseł rosyjski w Teheranie. Zwrócił się z notą bezpośrednio do medżilisu perskiego, uskarżając się na zaburzenia i stan nieładu w prowincjach, graniczących z Rosją, i żądając przywrócenia porządku, którego brak wywołać może następstwa bardzo poważne. Przypomina to Sieversów i Repninów wobec sejmów upadającej Polski, tylko że dziś czasy są inne i naśladowanie wzorów z XVIII wieku nie jest pomysłem szczęśliwym. Przewodniczący medżilisu odpowiedział, że wprowadzenie w państwie nowego ustroju nie może obejść się bez wstrząśnień, i że poznała to Rosja na samej sobie. Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi.

KRÓLESTWO POLSKIE

Szkoła polska

Wobec rozpoczęcia się roku szkolnego przypominają pisma warszawskie, że to już trzeci rok Królestwo Polskie obchodzi się bez szkół rządowych, ma własną szkołę z ojczystym językiem wykładowym. Jak zaznacza w «Kurj. Warsz.» p. St. Kozłowski:

«Za szkołę tę społeczeństwo polskie zapłaciło drogo. Przyniosło na ofiarę przyszłość dwóch pokoleń dorastającej młodzieży, która widziała się już u kresu studjów gimnazjalnych i przed którą miały otworzyć się niebawem wrota akademji i uniwersytetu. Walka o szkołę przeszła niby burza po lesie młodych latorośli, poobalała pniaki, połamała gałęzie, rozwiała na wszystkie cztery świata strony owoce, pęki i liście. Społeczeństwo ze ściśniętem sercem zniosło cios bolesny, którego uniknąć

nie mogło i nie chciało, poddało się z rezygnacją twardej konieczności dla szczęścia przyszłych pokoleń».

O tem, co zyskało społeczeństwo polskie za taką cenę, p. Kozłowski wyraża się niekoniecznie pochlebnie; przyznaje, że

«wśród tego powszechnego rozgardjaszu zastęp młodzieży, cisnącej się hurmem do szkolnych podwórzy, przyniósł z sobą nieświadomie niepożądane narowy, przeszczepił na grunt szkolny antipedagogiczny zarazek anarchji, hodowany niebacznie przez niektórych pedagogów, porwanych wartkim prądem wypadków».

Lecz p. Kozłowski nie jest pesymistą; zaznacza, że

«wśród uczniów, zwłaszcza klas wyższych, daje się spostrzegać pęd wzmożony do nauki i chęć poddania się pewnemu rygorowi, niezbędnemu przy nauczaniu zbiorowem. Należy z tego usposobienia młodzieży skwapliwie a umiejętnie skorzystać, sam zaś system nauczania i wychowania pora obecnie jest poddać krytyce i jawnej kontroli».

Nawet radykalizm naszej szkoły nie zastrasza zbytnio p. Kozłowskiego:

«Radykalizm nie zawsze jest grzechem, niekiedy bywa cnotą, a inowacje nieraz prowadzą do postępu. Niema potrzeby również rozdzierać szat nad «rozwydrzeniem» młodzieży, gdyż w ciągu dwóch lat ubiegłych, oprócz drobnych a nieuniknionych w dobie przełomowej zatargów, nie było pomiędzy uczącą się rzeszą a wychowawcami ani nieporozumień zasadniczych, ani zajść gorszących».

Co zaś najważniejsza, że w ciągu tych ubiegłych dwóch lat społeczeństwo polskie wydało cały zastęp pedagogów, którzy z zapałem jęli się do pracy, układali programy i pisali podręczniki; że wydawcy nie szczędzili nakładu na książki polskie. I oto, zbrojna w najnowsze środki nauczania, wstępuje szkoła polska w istnienia rok trzeci.

WARSZAWA, 15 września

(Niema końca. Zamordowanie Mieczysława Silbersteina. Nie robotnicy, lecz bandyci. Zamęt pojęć).

┼ Niema końca!

Niema końca anarchji, jaka zapanowała w fabrykach, warsztatach i wszelkiego rodzaju zakładach przemysłowych. Anarchji, która uniemożliwia wszelką pracę, coraz bardziej demoralizuje i w przepaść nędzy strąca pracowników, rujnuje przedsiębiorców. Niema nadziei nawet na uspokojenie i powrót do warunków normalnych. Położenie pod tym względem nietylko się nie poprawia, lecz niestety, jak dowodzą fakty, pogarsza się z dnia na dzień.

Zamordowanie Mieczysława Silbersteina, dyrektora i współwłaściciela zakładów akcyjnych „M. Silberstein" w Łodzi, należy do najstraszniejszych zbrodni, jakie kiedykolwiek na tle teroru ekonomicznego popełniono. W tej chwili zbrodnia ta zajmuje umysły niepoślednie, o niej tylko mówi Warszawa. Dotychczas wiele zaordów popełniono na osobach dyrektorów, majstrów i t. p., ale winy tych zbrodni nie można było zarzucać grupom robotniczym, ogółowi robotników. Organizacje robotnicze stale wypierały się jakiegobądź związku z mordercami.

Tu zbrodni dopuścił się ogół robotników jednej fabryki z delegatami na czele. 600 czy 700 ludzi! Ten tłum więził jednego człowieka przez 7 godzin, prawie nie pozwalając mu się poruszyć, odmawiając szklanki wody; męczył go, pastwił się, bijąc i szczypiąc, wreszcie — zamordował!

Morderców nic nie usprawiedliwia. Nikt nie zdoła znaleźć dla nich żadnej okoliczności łagodzącej. Nie robili w uniesieniu, w podrażnieniu, działali z najzupełniejszą premedytacją. Nie popchnęła ich do zbrodni rozpacz, ani troska o byt ich i ich rodzin. Chcieli wymusić podpis na wypłacenie sumy, której wyasygnowanie nie od niego samego zależało. Zamordowali dla pieniędzy... Bandyci!

Niema słów potępienia na ten czyn zbójecki. Co gorsza, nie można przewidzieć, jakie może on pociągnąć za sobą straszliwe dla ogółu robotników łódzkich następstwa.

Charakterystyczne jest dalsze postępowanie robotników fabryki Silbersteina. Nazajutrz po morderstwie fabryki zarząd w ruch nie puścił. Bardzo naturalnie. Czekano na decyzję brata zamordowanego, jak się zachować wobec faktu spełnionego. Robotnicy przyszli rano do fabryki, jak zwykle, a zastawszy ją zamkniętą, zmusili służbę do otwarcia drzwi, wtargnęli do fabryki, pod groźbą rewolwerów zmusili palaczy i maszynistów do puszczenia w ruch maszyn i najspokojniej wzięli się do pracy, pomimo usunięcia się wszystkich majstrów i oficjalistów. Niewiadomo, czy pracowali spokojnie w tej samej pakarni, w której zaledwie zastygły kałuże krwi zamordowanego zwierzchnika...

Nie znałem Mieczysława Silbersteina, nigdy o nim poprzednio nie słyszałem. Teraz dowiaduję się, że był to człowiek, przepełniony jaknajlepszemi chęciami względem robotników, bardzo postępowy, nawet zapaleniec. Marzył o tem, że przynajmniej u siebie znajdzie sposób zażegnania walki między kapitałem a pracą, że zdoła pogodzić interesy przedsiębiorstwa i robotników. Kochał ich, ufał im. Podobno nieraz go ostrzegano, aby się miał na baczności. Odpowiadał, że wierzy w szlachetność ogółu robotniczego, że ufa zwłaszcza robotnikowi polskiemu. I padł ofiarą tej ufności.

Co za ironja losu!

I w Warszawie niema nadziei na polepszenie, na uspokojenie. Bodaj, czy nie idzie na gorsze! Robotników nie nauczyła rozuma własna bieda, widok ruiny wielu przedsiębiorstw, nędza ogólna. Jak dawniej ulegają podszeptom wrogich pierwiastków. Nie uspokoił się okropny zamęt pojęć.

Lokaut piekarski był już na ukończeniu. Obie strony przyjęły wzajemnie wszystkie warunki. Właściciele piekarń, między innemi, zgodzili się na zapłacenie za czas paru tygodni bezczynności i na udzielenie pracownikom, począwszy od roku przyszłego, raz na rok urlopu tygodniowego płatnego. Pracownicy poczęli zapisywać się do roboty. Niektóre piekarnie związkowe już przystąpiły do pracy. Nagle — zaszło coś nowego, niespodziewanego. Pracownicy zażądali, aby im zapłacono za tydzień urlopu już w tym roku. Na nic się nie zdało tłómaczenie, że według umowy urlopy mają się rozpocząć od roku przyszłego, że w r. b. dość się już przecie wypróżnowali w czasie kilkomiesięcznego strajku, że właściciele i tak ponieśli straty olbrzymie. Nic nie pomogło, robotnicy zerwali układy i strajkują dalej. Względem tych piekarń, które już wypiek rozpoczęły, zaczęto stosować teror. Zahuczały znowu rewolwery.

Albo inny fakt.

Restauratorowie, właściciele kawiarń, piwiarń, bufetów i t. p. utworzyli związek zawodowy, mający na celu obronę wspólnych interesów wobec piwowarów i innych dostawców. Wynajęli lokal, związek rozpoczął działalność. Ale tu niespodziewanie postawili swoje *veto*—ich pracownicy. Hola!—mówią—a to co? Wy, burżuje, chcecie zakładać związki? Nam tylko prawo to przysługuje. Chcecie się zjednoczyć, aby nas wziąć za łeb? My wpierw was weźmiemy.—I znów bojkot, teror.

I niema końca! Nie widać końca! Czem się to skończy—przewidzieć niepodobna. Lecimy w przepaść!...

Mir...

┼ Kancelarja zarządu Towarzystwa kursów naukowych zawiadamia, że wyszły z druku broszury, zawierające szczegółowe programy wykładów sekcji humanistycznej, a mianowicie: językoznawstwa i filologji, historji powszechnej i polskiej, geografji i etnografji, nauk społecznych i prawniczych oraz filozofji i psychologji. Programy powyższe, wraz z odnośnymi rozkładami godzin wykładowych, nabywać można (ze zwrotem 5 kop.) w Kancelarji Tow. K. N. przy ul. Włodzimierskiej № 3/5 w gmachu Stowarzyszenia techników, gdzie również przyjmują się zapisy na wszystkie przedmioty, wykładane na wyższych kursach naukowych.

┼ B. poseł do Dumy, ks. Gralewski, «za agitację przeciwrządową» został skazany administracyjnie na zesłanie do gub. permskiej. Na skutek starań pozwolono mu wyjechać zagranicę.

┼ Ministerstwo oświaty zawiadomiło kuratora warszawskiego, że nie znajduje przeszkód do otwarcia szkół początkowych z językiem wykładowym niemieckim, wraz z uwolnieniem ludności, do której te szkoły mają należeć, od ogólnej składki szkolnej.

┼ Większość komisji, obradującej pod przewodnictwem r. t. Przeradzkiego, uznała, że wobec doniosłego znaczenia z punktu widzenia państwowości rosyjskiej teatrów rządowych w Warszawie, teatry te nadal mają pozostawać w rękach rządu. Na załatwienie rachunków niezbędnych ma być użyty fundusz kuratorjum trzeźwości w kwocie 200 tys. rubli.

┼ Po zabiciu ś. p. Waśniewskiego socdemokracja wydała odezwę, w której oświadcza, że z morderstwem tem nic ma nic wspólnego. W czasie swoim po zabiciu ś. p. Nowakowskiego wydano takąż odezwę, w której nazwano N. szpiclem, dowodów jednak nie złożono żadnych, pomimo nalegań ze strony związku narodowego.

┼ Pod Zamościem, w Krzywostoku, dokonano napadu na dwór. Właściciel p. Krzemiński został raniony, pomimo to zdołał się ukryć, skutkiem czego rabusie odeszli z niczem, nie mogąc rozbić kasy ogniotrwałej.

-|- **Na jadącego w karecie** hr. Tom. Zamoyskiego na Nowym Zjeździe napadło dwóch rabusiów, grożąc rewolwerami. Hr. Z. jednak przytomności nie stracił i celnym strzałem jednego napastnika położył trupem na miejscu, drugi zaś zdołał ujść.

-|- **Arcybiskup** warszawski, ks. Winc. Popiel wydał podniosłą odezwę, nawołującą ludność do zaniechania walk bratobójczych.

-|- **W** Radomiu na strychu i w piwnicy gmachu Tow. Kred. Ziemskiego wykryto znaczną ilość rewolwerów, nabojów i dynamitu oraz literatury nielegalnej. Jednocześnie aresztowano całą organizację miejscowej P. P. S. w liczbie 20 osób.

-|- **Pod** Ząbkowicami kilku chłopców w wieku 9—12 lat urządziło nad swym rówieśnikiem sąd polowy za kradzieże i skazało go na śmierć przez powieszenie, poczem niezwłocznie wyrok ten w krzakach pobliskich wykonało. Rzecz całą wykryto dopiero w parę dni po wypadku.

-|- **Na** mocy rozporządzenia czasowego jen.-gubernatora gub. piotrkowskiej wydawnictwo «Rozwoju» (w Łodzi) zostało zawieszone na miesiąc.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

∞ Ogłoszono ukaz, formujący w Petersburgu specjalną drużynę przyboczną, która będzie nosić miano *zbiorowego pułku własnego* Jego Cesarskiej Mości. Do pułku tego oddziały wojskowe będą wysyłać co trzy lata szeregowców i oficerów, uznanych za najgodniejszych. Pułk będzie się składał z dwóch bataljonów, z których każdy ma liczyć po cztery kompanje. Dowódcą naczelnym pułku jest komendant pałacowy, który pod względem dyscyplinarnym korzysta z praw dowódcy korpusu, a gospodarczym—dowódcy dywizji.

∞ W tych dniach przybywa do Petersburga przez Władywostok-Syberję *minister wojny Stanów Zjednoczonych*, Taft, który ma misję przeprowadzenia rokowań w sprawie zawarcia konwencji rosyjsko-amerykańskiej, oraz utworzenia we Władywostoku stacji dla floty amerykańskiej.

∞ Ministerstwo rolnictwa zamierza zwołać w tym roku *radę rolniczą*, która nie zbierała się ani razu od trzech lat.

∞ Rada ministrów uchwaliła, że kobiety, zdające egzaminy przy fakultetach medycznych, mają otrzymywać *dyplomy lekarskie*, nie zaś tytuł kobiet-lekarzy, jak to było dotychczas.

∞ Cholera w państwie rosyjskiem wzmaga się i już *grasuje* w gubernjach: samarskiej, saratowskiej, astrachańskiej, kazańskiej, symbirskiej, niżenowogrodzkiej, jarosławskiej, wiackiej, bakińskiej i okręgu Syr-Darjińskim. Od d. 22 do 28 sierpnia (4—10 września) zachorowało z górą 1,500 osób; 29, 30 i 31 było przeciętnie po 250 nowych zasłabnięć.

= **Nowy kościół.** Za rogatkami Newskiemi, na tak zwanym Trakcie Szliselburskim staje nowa świątynia, pod wezwaniem Najśw. Serca Jezusowego. Uroczystość położenia kamienia węgielnego odbędzie się w d. 8 (21) września, w sobotę o godz. 2 po południu.

= **Wybory.** W dziennikach petersburskich ukazał się szereg wieści o zamiarach i planach wyborczych kolonji polskiej w Petersburgu. Wieści te, powtórzone przez prasę warszawską, są nieścisłe, komitet bowiem tutejszy wyborczy polski żadnych uchwał jeszcze nie powziął. Pierwsze jego posiedzenie odbędzie się w d. 10 (23) b. m.

= **Tow. dobroczynności** zmieniło lokal swego biura. Mieści się ono obecnie po drugiej stronie kościoła św. Katarzyny (Newski prosp. № 34, mieszk. 11).

= **Z «Sokoła».** Zarząd «Sokoła» zawiadamia, że ćwiczenia gimnastyczne rozpoczynają się w d. 9 (22) b. m. W soboty, jak w ubiegłym sezonie, odbywać się będą odczyty, w niedziele—wieczornice.

= **Zakaz noszenia broni.** Naczelnik m. Petersburga wydał zarządzenie obowiązujące, w którem, potwierdzając przepisy dawne, nakazuje wystarać się w ciągu miesiąca o pozwolenie na przechowywanie wszelkiej broni palnej, nie wyłączając myśliwskiej, oraz materjałów wybuchowych. Zobowiązano również kupców sprzedawać proch i naboje tylko tym osobom, które będą posiadały odpowiednie pozwolenie na broń. Za przekroczenie przepisów będzie nakładana w drodze administracyjnej kara pieniężna w wysokości do 3 tys. rb., lub więzienia do 3 miesięcy.

= **Otwarcie ruchu tramwajowego.** Według zapewnień «głowy» m. Petersburga otwarcie biegu tramwajów elektrycznych nastąpi w sobotę nadchodzącą, w dniu 8 b. m. Najpierw otwarta zostanie linja od 7 Linji wyspy Wasiljewskiej do Sztabu Głównego.

= **Międzynarodowa wystawa sztuki.** Pod przewodnictwem p. W. Wereszczagina odbyło się posiedzenie artystów-malarzy, na którem uchwalono urządzić w lecie roku przyszłego w Petersburgu międzynarodową wystawę sztuk pięknych.

= **Przeciw «machajewcom».** Wskutek ciągłego bezrobocia w sferach proletarjatu fabrycznego zaczęły grasować podejrzane osobistości, zwane «machajewcami», które utworzyły organizację, znaną pod nazwą «Spisek robotniczy», mający na celu rozmaite napady, wywłaszczenia i t. p. akty bandytyzmu, przykryte płaszczykiem ideowości. Wskutek wielkiej nędzy i ciemnoty wśród robotników «machajewcy» cieszą się powodzeniem, demoralizującem rzesze robotnicze. Nareszcie zwróciło to uwagę robotników światlejszych, którzy na zgromadzeniu liczniejszem wraz z pozostającymi bez pracy, w bardzo gorących wyrazach potępili działalność zarówno «machajewców», jak «Spisku robotniczego», uchwalając zarazem zwrócenie się do prasy z prośbą o poparcie ich uchwały.

DONIESIENIA

Pielęgnując ZĘBY
zachowacie zdrowie.
Saluferinowa pasta do zębów, zbadana w klinice prof. **Nejssera,** nietylko zachowuje zęby, lecz uzdrawia jamę ustną; przyjemna w smaku, usuwa gnicie zębów i przywraca piękny, zdrowy kolor zębów. Poleca się szczególnie przy zapaleniu dziąseł, stomatycie, niszcząc początki chorobotwórczo. Duża tuba **rb. 1;** mała tuba **kop. 75.**
W składzie Materjałów opatrunkowych DOMU HANDLOWEGO
Aleksander Wenzel
Petersburg, Grochowa 33. (8278)

Dobre ubiory męzkie niedrogo poleca *LEOPOLD KOCH,* Warszawa, Miodowa № 2. (3557)

LITWA I RUŚ

PRZEGLĄD

Relacje obce o zjeździe kijowskim. Aspiracje do zgody z litwinami. Wieści wyborcze.

O kijowskim zjeździe polskim najwięcej szczegółów podały w dalszym ciągu pisma rosyjskie. Miejscowy i zamiejscowy ogół polski dowiadywał się nowin ze zjazdu z «Posledn. Now.» i od korespondentów pism petersburskich. Nie potrzebujemy zaznaczać, że taki stan rzeczy nie mógł wyjść na pożytek zjazdowi i jego programowi politycznemu. Skoro z jakichkolwiek pobudek nie dopuszczano korespondentów gazet, należało samemu zjazdowi, czyli jego sekretarjatowi, układać komunikaty sprawozdawcze i rozsyłać do pism polskich. Uniknęłoby się ztąd wielu niepotrzebnych zarzutów i szkodliwych komentarzy. W prasie rosyjskiej, naprzykład, uporczywie powtarza się pogłoska, że zjazd kijowski oświadczył się wrogo przeciwko autonomji Polski. Sprawa solidarności dwóch kół, niefortunnie postawiona w drugiej Dumie i wymagająca naprawy, dała powód «Kijewlaninowi» szczerze czy nieszczerze twierdzić, że obecnie wśród społeczeństwa polskiego na Rusi odbywa się «przeszacowanie wartości politycznych», dzięki czemu grę autonomistów warszawskich uważać należy za przepadłą. Nie ulega wątpliwości, że w chwili obecnej polskie społeczeństwo na Rusi przeprowadza rewizję swojego programu politycznego, ale to samo dzieje się i w Królestwie i po za tem w całem państwie. Nowa sytuacja polityczna wymaga odpowiedniego przystosowania się. W każdym razie nie polacy litewscy i ruscy sądzić mają o autonomji Królestwa, lecz wyłącznie ludność i reprezentacja tego kraju. To też o ile wiemy, kwestja autonomji nie była wcale poruszana na zjeździe i naturalnie nie będzie figurować w jego programie. Kwestja stosunku wzajemnego dwóch kół jest mniej zależną od programów politycznych, gdyż wchodzą tu w grę czynniki zasadnicze, jak aspiracje narodowościowe, oraz układ narodowościowy na Litwie i Rusi.

Inaczej nieco brzmią relacje gazety «Posledn. Nowost.», podane w formie rozmowy z jednym z uczestników zjazdu kijowskiego:

«Wyłączamy, mówił ów uczestnik, ze swojego programu polską politykę, robioną w Warszawie, jako obcą dla nas i szkodliwą, i będziemy uprawiać własną, dyktowaną przez realny interes chwili. Zaznaczam,

że w tym względzie wśród uczestników zjazdu panowała zupełna zgodność».

Otóż i te zdania budzą duże wątpliwości, nietylko co do formy, wysoce niewłaściwej w ustach polaka, ale i co do treści.

Bądź co bądź na zjeździe trzech gubernij, a następnie i na ogólnym d. 1 września zwyciężyła polityka krajowa. Wobec tego żałować należy, że osławiony § 6 uchwał zjazdu wileńskiego nie był przez deputowanych do drugiej Dumy zrozumiany i wykonany inaczej. Nie doszłoby do szkodliwych dla naszej sprawy sporów i inkryminacyj wzajemnych.

Polskie społeczeństwo pragnie porozumienia z pobratymczemi narodowościami Litwy i Rusi, i jednym z wyrazów tych pragnień jest tworzenie się polskich stronnictw krajowych. Szczególnie pożądanem dla nas byłoby pojednanie ze społeczeństwem litewskiem, lecz, jak słusznie zauważa «Kurjer Litewski», dłoń, wyciągnięta z naszej strony do zgody, wisi w powietrzu. Społeczeństwo litewskie, kierowane przez garść fanatyków, prowadzi przeciwko nam walkę, nie przebierając w środkach. Wspomniany organ pisze, że w sprawie zatargu ks. biskupa wileńskiego z rządem odegrały rolę niepoślednią oskarżenia litewskie, posyłane do Petersburga. Jak dotąd nikt ze strony litewskiej nie zaprzeczył tym rewelacjom, ani też nie wystąpił z protestem...

Sprawę ugody z litwinami wzięła w swoje ręce demokracja narodowa. Świeżo wydane zostały dwie broszurki w kwestji litewskiej, napisane przez p. B. S., znanego obywatela, i p. Jastrzębca, obie przesiąknięte pragnieniem przywrócenia bratnich stosunków z litwinami. Pracy w tym kierunku towarzyszy niewątpliwie współczucie całego naszego ogółu.

O wyborach do przyszłej Dumy mało nadchodzi wieści, zwłaszcza pomyślnych. «Kijewlanin» oświadczył, że polskie szanse wyborcze na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, sprowadzone są, skutkiem rozmaitych rozporządzeń władzy, do zera. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie, że obydwa zjazdy prawyborców miejskich z m. Wilna i miasteczek podzielone być winny na dwie kurje, z których do jednej mają być zaliczeni prawyborcy żydzi, do drugiej wszyscy inni prawyborcy, oprócz rosjan. Każda kurja ze zjazdu I daje po dwóch wyborców, ze zjazdu II po jednym. Wybory w kurjach polskich odbędą się w dd. 24 i 28 b. m. Taki sam podział prawyborców miejskich ustanowiono w Kownie. W gub. mińskiej ustanowiono podział wszystkich zjazdów przedwyborczych ziemian i drobnych włościan na kurje narodowościowe polską i rosyjską, do której zaliczono też prawyborców wszystkich innych narodowości. W miastach podział na kurje żydowską i nieżydowską zastosowany został tylko do Mińska i Bobrujska.

J. S.

KONTRASTY NARODOWOŚCIOWE

W chwili, gdy kresowi patrjoci rosyjscy wytężają siły, aby nie dopuścić ani jednego polaka z Litwy i Rusi do Dumy, polacy ze swej strony układają horoskopy przyszłych losów kraju, nie udzielając w nich najmniejszego miejsca rosjanom, jakby ci nie istnieli wcale i nic nie znaczyli w naszych wewnętrznych stosunkach krajowych. Obcy człowiek, czytający marzenia „Wilensk. Wiestnika“, lub „Minsk. Słowa“, sądziłby, że ma do czynienia z krajem od dołu do góry rdzennie rosyjskim, zaś po przeczytaniu np. artykułu „Nasz kraj“ p. Czesława Jankowskiego, rozumiałby, że oprócz polaków, białorusów i litwinów, na tej ziemi innych żywiołów nie ma. P. Cz. J. rozważa, jakie oblicze mieć może w przyszłości sześć naszych północno-zachodnich gubernij. Nazwa ogólnie przyjęta „Litwa i Biała Ruś“, mająca definjować niby jeden organizm polityczny lub etnograficzny, utrzymuje się jedynie dlatego, że przeciwko temu nie protestuje Biała Ruś, pogrążona dotąd w stanie najzupełniejszego unieświadomienia narodowościowego. Utworzenie się świeżo polskiego związku demokratycznego na Białej Rusi, ograniczającego swą działalność do trzech gubernij: mińskiej, witebskiej i mohylowskiej, jako też mnogie różnice etnograficzne i ekonomiczne, dające się spostrzegać między trzema wymienionemi gubernjami a ziemią objętą nazwą Litwy i zawierającą trzy gubernje: wileńską, kowieńską i grodzieńską, nasuwa p. Jankowskiemu przypuszczenie, że z czasem, z nastaniem samorządu dzielnicowego, uformują się dwa organizmy etnograficzne: Biała Ruś—składająca się z gubernij: mińskiej, witebskiej i mohylowskiej z ogniskiem w Mińsku, i Litwa, składająca się z gubernij: wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej, z ogniskiem w Wilnie.

Czy stanowiłaby tak ukształtowana Litwa kraj jednolity narodowościowo? Odpowiedź na to daje cytowana przez p. J. broszura p. Michała Römera: „Stosunki etnograficzno-kulturalne na Litwie“, gdzie powiedziano: „Etnograficzna Litwa składa się z gubernji kowieńskiej, małej cząstki Kurlandji, zachodniej i południowo-zachodniej części gub. wileńskiej, północno-zachodnich skrawków gub. grodzieńskiej i północnej części gub. suwalskiej...“ Po za granicami Rosji, Litwa zajmuje cząstkę Prus wschodnich, lecz to terytorjum nie może na teraz wchodzić w rachunek przy tworzeniu samorządnej jednostki miejscowej. P. J. nie zadaje pytania, któreśmy tu od siebie postawili: będzie-li ta Litwa jednolitą narodowościowo? Przy najskrupulatniejszem obliczeniu żywiołów, mogących wejść do tego konglomeratu, odpowiedź musi być przecząca. Litwa, złożona nawet z trzech gubernij: wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej, utonie w Białoruszczyźnie, nawet przy dodaniu skrawka Kurlandji i części gub. suwalskiej. Litwa, ograniczona do jednej gub. kowieńskiej z kawałkiem suwalskiej, z ogniskiem w Kownie, mogłaby figurować jako jednostka przeważnie litewska z mniejszością polsko-żydowską, skupiona po dworach ziemiańskich i miastach. Zaś Litwa, rozszerzona do trzech gubernij, z ogniskiem w Wilnie, utonęłaby w białorusko-polsko-żydowskim żywiole. Chęć posiadania Wilna, jako stolicy, prowadzi do konsekwencji bardzo ryzykownej: znalezienie się w mniejszości, wśród morza białorusko-polskiego. Jest to szaleńcze nierachowanie się z siłami wierzyć, że półtora miljona litwinów mogą zlitwinizować czteromiljonową masę przeważnie białoruską.

Wolno byłoby o tem *marzyć*, gdyby istniała litewska kultura, choćby w stopniu o włos wyższym od kultury ludów tubylczych, lecz tak nie jest: piśmiennictwo litewskie jeszcze nawet nie wyrobiło języka książkowego, a lud litewski po za obrębem Żmudzi kowieńskiej w każdej wiosce mówi inaczej. Kapelusz w wileńskim pow. *kapieluszas*, w święciańskim — *skribelė*; dzwon w wileńskim pow. *dzwanas*, w święciańskim — *warpas*; chory w wileńskim pow. *chwaras*, w święciańskim—*ligonis*; rydel w wileńskim pow. *zydlas*, w święciańskim—*rydlas*, w suwalskiej gub.—*spadas*; kij w wileńskim pow. *wiezdas*, w święciańskim—*lazda*... Moglibyśmy przytoczyć całe kolumny synonimów z różnych wiosek i powiatów wileńskiej gub., gdzie garść dogorywających litwinów posługuje się raczej żargonem litewsko-polsko-ruskim, w rodzaju rydlas, kapeluszas, uliczas..., niż czystym pierwotnym językiem. Przypuszczając zaś, że część „historycznej“ Litwy, t. j. całe sześć gubernij, sprzężona tradycjami dziejowemi, zechce utworzyć samorządną jednostkę z ogniskiem w Wilnie, wówczas etnograficzny żywioł litewski w tym dużym innoplemiennym organizmie nietylko nie zdoła oddziaływać na spółkrajowców, lecz sam będzie musiał wzywać o tolerancję, aby nie poddać się kulturom wyższym.

Rol.

Wilno, 4 (17) września

Z NAD NIEMNA, 2 (15) września

[Podtrzymywanie narodowości białoruskiej. Panny wiejskie rwące się do szerokiego świata. Student polak, siejący między chłopami ziarna nienawiści. Usposobienie obecne chłopów. Smorgonie przerastające Oszmianę].

☐ W przejeździe od stacji Wojgiany, nowej kolei Bołogoje-Siedleckiej, do miejscowości, położonej w par. holszańskiej, w towarzystwie młodej panny-ziemianki, wracającej z Wilna po nieudanej próbie dostania się do 8 klasy w gimnazjum Prozorowej, usłyszałem zapytanie, zwrócone do furmana: „Oleś, nia wiedajesz, czy furmanki chadzili na pasiaku?“ i t. d.

Trochę zabawnie wyglądał ten przeskok od poprawnej polszczyzny do białoruszczyzny w ustach inteligentnej panny, w dodatku w rozmowie z furmanem doskonale mówiącym po polsku, więc chciałem się dowiedzieć, co to znaczy, gdyż zwykle mówi się u nas ze służbą po polsku. Otóż dowiedziałem się, że młodzież obywatelska wprowadza w użycie w stosunku z ludem gwarę białoruską, przyjmując za zasadę, że należy miejscową ludność wzmacniać w jej etnograficznej odrębności, dla zapobieżenia od wtargnięcia kultury obcej...

Towarzyszka mej podróży biadała nad położeniem panien wiejskich, kończących średnie zakłady naukowe. Dawniej taka panna, po otrzymaniu dyplomu, spokojnie wracała do domu i czekała męża, jakiego los zeszle na miejscu, lub, jeżeli środki pozwolały, jechała szukać go do miasta. Dziś panny nie chcą się godzić na rolę grzyba, czekającego „póki go kto nie zdybie". Rwą się do wyższych nauk, do odegrania jakiej roli czynnej w życiu społecznem. Jedynem marzeniem są obecnie kursy, nauka, szukanie „szerokiego" pola działalności. Myśl „zagrzebania się" na wsi coraz więcej odstrasza. Wielka szkoda może z tego wyniknąć. Wprost rzuca się w oczy potężna rola kulturalna, jaką córki obywatelskie mogą odegrać na wsi, poświęcając czas swój i wiedzę na zakładanie ochronek, czytelni, na udzielanie porady i pomocy książką, gazetą, apteczką. Każda taka inteligentna panna może stać się środowiskiem ogniska, ożywiającego życie miejscowe w szerokiem społecznem jego znaczeniu, nie licząc korzyści czysto pieniężnych w domowem gospodarstwie przez ujęcie w swe ręce śpiżarni, nabiału, pszczół. Takiego typu „panienki" istnieją na szczęście i znane są ludności miejscowej w szerokim promieniu swego zamieszkania, lecz jest ich niestety zamało. Gdyby na każdą parafję znalazło sie po jednej takiej pracownicy—bardzo wiele doskwierających nam bólów zostałoby uleczonych. W młodych główkach dzisiejszego pokolenia ziemianek litewskich roją się jakieś dalekie horyzonty świetlane, w wielkich środowiskach miejskich, przy wielkich warsztatach myśli ludzkiej, przeczuwając leżące pod ręką szerokie pole, porosłe chwastem i czekające dłoni umiejętnej a pracowitej, by wydać plony, być może, bardziej pożywne.

Lecz dzisiaj ponad dodatnią góruje robota burzycielska. Niedawno aresztowano w parafji trabskiej studenta polaka, należącego do rodziny ziemiańskiej, który, będąc na kondycji w domu obywatelskim, rozsiewał między chłopami nauki socjalistyczne. Znaleziono u tego pana całą masę broszur wywrotowych, które wtykał w ręce młodzieży włościańskiej. Spalić dwory, wytępić „panów", zabrać ziemię... Pomyśleć tylko, jaki dziwny proces umysłowy przebyć musiał młodzieniec, polak, aby dojść do pożądania dla swej ojczyzny bratobójczej rzezi, zniszczenia, pożogi... Ci młodzi ludzie, co zarazili się w uniwersytetach doktrynami rewolucji rosyjskiej, nie są niestety rzadkiemi zjawiskami w naszych stosunkach; szydzenie z ideałów narodowościowych i wszelkich tradycyj uważają za rodzaj wyższości umysłowej. Perorują o ciasnym nacjonalizmie i o potrzebie walki klasowej.

Podziwiać trzeba, że chłopi tak wstrzemięźliwie zachowują się wobec tych podszeptów. Ogólna tendencja włościan w danej chwili — starać się o *kupno* ziemi przy pomocy Banku włościańskiego, lub w razie niemożności uzyskania czegoś na tej drodze, szukać ziemi w Syberji lub w innej obiecanej krainie. Sybir— to straszne niegdyś słowo, dziś w wyobraźni ludu przeistacza się w jakąś Arkadję, obiecującą na codzień „bliny z wereszczaką". Na chwilę tylko zamącił się spokój umysłowy kilku parafij, gdy jakiś „wielki czynownik" zawezwał ludzi do włości dla pomówienia o sprawach rolniczych. Gruchnęła po wioskach wieść, że mają ogłosić o podziale między chłopami ziemi dworskiej. Wesołe gromady podążyły do kancelarji gminnej. Po drodze każdy wybierał, co ma wziąć sobie z sąsiednich dworów: kawał lasu, sianożęć, dziesiątek morgów z najlepszej zmiany... Naturalnie zawiedli się srodze: objaśniono włościanom w kancelarji, co to jest rozkolonizowanie wsi i spytano, czy nie chcą zastosować tej reformy u siebie? Słuchali z ustami rozwartemi i niewiele zrozumieli; wracając do domu, kpili z samych siebie: „Antoś, a czy skoro budziesz ohurki siejać u pańskim oharodzie?"

Nie wszędzie wszakże rozkolonizowanie wsi przedstawia się chłopom rodzajem wilka żelaznego. W pow. trockim w ostatnich dniach dwadzieścia kilka wiosek prosiły o zastosowanie do nich tej reformy. W roku bież. w kilku gubernjach Litwy i Białej Rusi pokaźna liczba wsi zażądała rozkolonizowania... W gub. witebskiej świeżo zamknięto zjazd gubernjalny powiatowych marszałków szlachty i naczelników ziemskich, obradujący nad sposobami ulegalizowania praw własności tych włościan, którzy pragną odseparować się od władania gminnego.

Miasteczko Smorgonie, leżące w pow. oszmiańskim przy kolei żelaznej, przerosło swoją stolicę powiatową i stało się środowiskiem handlu zbożowego oraz przemysłu garbarskiego; wzrosło w ludność i w zamożność i skutkiem tego zażądało przeniesienia powiatu z Oszmiany. Ruch przemysłowy i handlowy wzmógł się w miasteczku o tyle, że podjęto starania o założenie filji Banku państwowego; podobno przesyłki pocztowe sięgają do 2 milj. rb. rocznie. Jeżeli starania Smorgoń uwieńczą się rezultatem pomyślnym, Oszmiana upadnie fatalnie. Biedna Oszmiana, z której imieniem łączy się tyle tradycyj poważnych i smutnych, na której ulicach rozegrał się w r. 1831, po ustąpieniu oddziału Przeździeckiego, krwawy dramat.

Flis

MIŃSK, 3 (16) września
[Sprawy Polesia].

☐ W ostatnich czasach Polesie coraz częściej zaczyna zwracać na siebie uwagę ogółu. Między innymi projektami zużytkowania olbrzymich przestrzeni, zaledwie w drobnej cząstce, dzięki pracom Żylińskiego, udostępnionych kulturze rolnej, poruszono teraz projekt zorganizowania w szerokich rozmiarach eksploatacji leśnej, za pomocą przerżnięcia terytorjum, posiadającego 400 tys. dzies. lasu, siecią kolei, przeznaczonych do eksportu materjałów leśnych, wywożonych obecnie przez dwie arterje komunikacyjne: Dniepr i Pryp eć. Spław na tych rzekach odbywa się tylko w ciągu 6—7 miesięcy, co uniemożliwia prowadzenie prawidłowej gospodarki leśnej. Wodne te gościńce całą masę drzewa poleskiego gromadzą na szczupłej liczbie rynków Kijowa, Kremieńczuga i Jekaterynosławia, przyczyniając deprecjację cen. Spław rzeczny przyczynia stratę ilościową materjału i obniża wartość jego od 35 do 40 proc.

Stosując 25-letnie poręby, można byłoby wycinać rocznie 16 tys. dzies., na sumę 8 do 10 milj. rb. Koleje żelazne, rozwożąc drzewo poleskie na wszystkie strony kraju, podniosłyby ceny i zaopatrzyłyby najbardziej potrzebujące budulca i opału strony. Porohi dnieprowskie, spławne dla ładunków leśnych tylko podczas wylewów wiosennych, uniemożliwiają transporty na dalszą metę, jako to do Chersonia, Mikołajewa i wogóle na rynki Noworosji, czego dokonałaby kolej, dowożąc drzewo do Odesy i na całe bezleśne południowo-zachodnie wybrzeże.

Koleje żelazne, oprócz przemysłu leśnego, powołałyby do życia kilka innych gałęzi przemysłu: metalurgicznego, torfowego, ceramicznego. W obrębie powiatów mozyrskiego, owruckiego i radomyślskiego znajdują się jednolite pokłady żelaziste i rudy błotnej; kwadratowa zawartość płaszczyzny z pokładami rudy znacznie przewyższa płaszczyzny briańskiego okręgu żelaznego. Ruda poleska zawiera bogaty procent żelaza, od 85 do 80 proc. Ankiety techniczne wykazały pokłady, dające około 3 tys. pudów rudy na jeden sążeń kwadr., co wynosi blizko 7 milj. pudów na dziesięcinę. Torf poleski zalega niezmierzone przestrzenie na głębokość od 1½ do 3 sążni i mógłby zadowolnić potrzeby miejscowe, pozostawiając na eksport drzewo, używane dotąd na paliwo. Oprócz tego kraj obfituje w bursztyn, kryształ górny (kwarc), którego bryły ważą niekiedy kilka pudów; grafit, glina porcelanowa (karlin), której pokłady w zagłębiu rzeki Teterewa stanowią sążeń grubości, o nadzwyczajnie czystym, białym kolorze, z odcieniem błękitnym. Kolej żelazna podniosłaby także przemysł nabiałowy, pszczelniczy, wegetujący w starej barciowej rutynie, ożywiłaby handel jajami, który teraz tam dla braku dogodnych komunikacyjnych arteryj nawet zorganizować się nie może. Brak połączenia ze światem doprowadza do takich niegodnych sposobów eksportu, jak np. suszenie szyjek rakowych.

W obecnej dobie ważą się losy Polesia. Rozpatruje się w Petersburgu projekt połączenia Żłobina z Odesą. Jeżeli linję nowej kolei skierują na Żytomierz, będzie to wielce pomyślny dla Polesia wypadek, który wyprowadzi ten zapadły i odosobniony od świata kraj na drogę rozwoju kulturalno-ekonomicznego. Jeżeli zaś szlak żelazny pobiegnie na Fastów i

Kijów, sprawa poleska zgubiona. Są oznaki, że ministerstwo zamierza dać pierwszeństwo tej ostatniej linji. Polesie może pozostać w stanie stagnacji i martwoty na długie lata.

Ok.

KIJÓW, 2 (15) września

(Echa zjazdu organizacyjnego polskiego stronnictwa krajowego. Oficjaliści rolni. Poświęcenie szkoły żeńskiej p. W. Peretjatkowiczowej).

☐ W dd. 27, 28 i 29 sierpnia st. st. w sali Grand-Hôtelu odbywał się w Kijowie zjazd założycieli polskiego Stronnictwa krajowego na Rusi.

Niestety, o głośnym tym zjeździe posiadamy nader nieścisłe wiadomości, ponieważ przedstawiciele prasy do sali obrad mieli wstęp wzbroniony. Los ten spotkał zarówno referentów pism polskich: „Dz. Kijowsk." i „Świtu", jak też i rosyjskich: „Kijew. Myśl", „Kijew. Wiestn.". Wyjątek zrobiono tylko dla tygodnika „Kresy", który miał swych przedstawicieli na zjeździe. Pomimo to ostatni numer „Kresów" zawiera krótką tylko notatkę (sprawozdanie ze względów technicznych nie mogło być zamieszczone), głoszącą, że po przedyskutowaniu i przyjęciu opracowanego programu, nowe stronnictwo ukonstytuowało się i że statut i program, po zatwierdzeniu przez władze, będą ogłoszone drukiem.

Dziwny stosunek organizatorów P. S. K. do prasy sprawił to, iż szerszy ogół, interesujący się naradami w Grand-Hôtelu, skwapliwie chwytał wszelkie pogłoski o tem, co się dzieje na zjeździe. Agencje telegraficzne ofiarowywały wprost bajeczne sumy za dostarczenie wiarogodnych informacyj o zjeździe.

Już wieczorem d. 27 sierpnia zaczęły kursować pogłoski o jakiemś zajściu na zjeździe i wynikłym wśród nich rozłamie. Fakt ten stwierdzony został wkrótce przez pp. B. Starorypińskiego, Franciszka Pułaskiego, A. Czerwińskiego, K. Łozińskiego, St. Bajkowskiego, J. Junien-Sarneckiego, F. Kosseckiego, T. Fudakowskiego i A. Łozińskiego, którzy zamieścili w N-rze 195 „Dz. Kijow." „Oświadczenie" dla „uniknięcia ewentualnych nieścisłych informacyj w sprawie pożałowania godnego zajścia" w d. 27 sierpnia na zebraniu organizacyjnym P. S. K. Panowie ci oświadczają, że gdy jeden z poważnych i zasłużonych pracowników na niwie społecznej, jako obcy poddany, prosił o udzielenie mu głosu doradczego, zebranie zgodziło się, przeciw czemu obecny przedstawiciel władzy nie protestował. Dalej, gdy mówca zaczął uzasadniać konieczność dążenia, przy zupełnie lojalnem zachowywaniu się wobec państwa, do solidarności narodowej na terenie tutejszym oraz łączności stronnictw polskich miejscowych, kilku zebranych hucznym protestem przerwało mowę i żądało odebrania głosu, a większość zachowywaniem się swojem to zaaprobowała. Wówczas podpisani pod oświadczeniem, wraz z innymi, salę opuścili, co też uczynił jeden z organizatorów.

Ze źródeł, zasługujących na zaufanie, wiemy, że tym „organizatorem" był hr. Michał Tyszkiewicz, który atoli następnego już dnia został ponownie pozyskany przez „krajowców". Obcopoddanym, któremu nie pozwolono mówić na zebraniu, jest ksiądz-prałat Gnatowski, cieszący się wielkim mirem i szacunkiem w Galicji i Królestwie. Na salę obrad wprowadził go podobno hr. Michał Tyszkiewicz.

Według informacyj, zasięgniętych przezemnie, pierwszego dnia obradom przewodniczył ks. Sanguszko, do pióra powołany był p. Ign. Łychowski. Na zjazd stawiło się około 50 osób, przy końcu zjazdu pozostało ich nieco mniej.

Wychodzące w Kijowie pisemko rosyjskie „Poślednija Nowosti" zdołało pozyskać informacje o uchwałach, zapadłych na zjeździe; wiadomości te podaję na rachunek pomienionego pisma. Na zapytanie współpracownika „Pośl. Now." jeden z uczestników zjazdu odpowiedział, że obecnie stronnictwo krajowe liczy około 300 członków; są to wyłącznie obywatele ziemscy, stanowiący rdzeń stronnictwa, które oprócz nich spodziewa się pozyskać licznych u nas administratorów, dzierżawców i oficjalistów rolnych, jako ludzi związanych z ziemią.

Zebranie organizacyjne uchwaliło popierać wychodzące w Kijowie tygodniki „Kresy" i „Lud Boży", na agitację wyborczą zadeklarowano podobno poważną sumę.

Na wiosnę stronnictwo krajowe zamierza wydawać w Kijowie własne pismo codzienne. Sprawą tą zajmie się hr. J. Potocki, który ma zamieszkać w naszym grodzie. Co do programu stronnictwa krajowego zaznaczam, że uległ on już przed zjazdem zmianom redakcyjnym, i to dość poważnym. Naprzykład § 4 głosi, że stronnictwo krajowe będzie wchodzić w porozumienie i układy czasowe z różnemi grupami i stronnictwami nietylko polskiemi, ale i obcoplemiennemi, które stać będą na gruncie poszanowania naszych praw i nietykalności prawa własności ziemskiej, nie zawierając atoli nawet chwilowych, ze względów taktycznych, przymierzy z partjami wywrotowemi i anarchistycznemi.

Pierwotna zaś redakcja odnośnego punktu kazała mniemać, że P. S. K. porozumienie się z polskiemi stronnictwami odkłada na plan dalszy.

Na zjazdach delegatów „Związku oficjalistów, pracujących w rolnictwie i przemyśle rolnym na Rusi" i „Związku pracowników", poruszona została ponownie sprawa skonsolidowania ich akcji, ewentualnie zlania się. Związek pierwszy (t. zw. „humański"), składa się przeważnie z polaków; drugi zaś „gniewański", do którego należą w znacznym odsetku pracownicy w cukrowniach, co najmniej w połowie jest złożony z polaków. Różnica, zachodząca w programach obu związków (punkt 3 statutu humańskiego: o udziale pracodawców), obecnie nie jest już taką poważną przeszkodą, jaką była przed półrokiem. Warunki życiowe stopniowo przygotowują grunt dla zjednoczenia naszych pracowników rolnych. W związku humańskim udział pracodawców z rozmaitych powodów okazał się minimalny (19 członków), związek zaś gniewański przyjmuje administratorów, którzy w stosunku do pracowników są często bezwzględni. Być może punkt niezgody pomiędzy związkami zostanie usunięty opracowaniem zasady kompromisowej. Sprawą tą zajmują się wydelegowane *ad hoc* komisje z obu związków, do komisyj tych weszli ludzie poważni i szanowani.

W d. 30 sierpnia ks. kan. Żmigrodzki dokonał aktu poświęcenia zakładu średniego żeńskiego p. Wacławy Peretjatkowiczowej. Społeczeństwo nasze zyskuje szkołę, której pragnęło oddawna.

Janusz R.

☐ **Wilno.** P. Michał Węsławski, b. poseł do Dumy państwowej, oświadczył w «Dz. Wil.», że cofa swoją kandydaturę na posła od m. Wilna do 3 Dumy.—Dyrektor i niektórzy nauczyciele drugiego gimnazjum wileńskiego uznali istniejący przy tym zakładzie komitet rodzicielski za szkodliwy dla uczącej się młodzieży, gdyż wprowadził do nauki politykę i ujawnił zakusy polonizacyjne. Uchwalono skasować komitet rodzicielski zupełnie i uchwała ta zyskała aprobatę kuratora okręgu oraz ministra oświaty.

☐ **Rosienie**, gub. kowieńskiej. Odbyło się doroczne zebranie członków Tow. mleczarskiego «Biruta». Ze sprawozdania za r. 1906 okazało się, że Tow. liczy 63 udziałowców. Tow. sprzedaje swoje wyroby głównie zagranicą, w Danji. W r. spraw. eksport wynosił 12 tys. pudów masła za 182 tys. rb., co daje około 35 kop. za funt. Wogóle jednak rok był niepomyślny i wykazał pewien upadek interesu. — Wkrótce otwarta zostanie szkoła rolnicza w Powerkszniach, na budowę której obywatelstwo opłacało składkę po 3 kop. od dziesięciny. Szkoła nosi nazwę «imienia Leona Kontryma», głównego inicjatora i prezesa rosieńskiego Tow. rolniczego. Kuratorem szkoły obrany został przez Tow. rolniczo p. Edmund Przeciszewski z Płuszcz. Warunki dla uczniów są nader dostępne: 100 rb. rocznie z całem utrzymaniem i ubraniem i 60 rb. dla ubierających się własnym kosztem.

☐ **Mińsk.** Na jednem z ostatnich posiedzeń rady miejskiej wykonano uchwałę rady gubernjalnej do spraw miejskich o usunięciu z grona radnych p. Michała Wołłowicza, byłego prezydenta miasta. P. Wołłowiczowi inkryminuje rada gubernjalna zwołanie posiedzenia rady miejskiej, na którem postanowiono domagać się w Petersburgu usunięcia b. gubernatora mińskiego, p. Kurłowa.—Wywołała dużą sensację wiadomość o dokonaniu rowizji w majątku b. posła ks. Hieronima Druckiego-Lubeckiego—Nowym-Dworze. Policja czyniła staranne poszukiwania w domu mieszkalnym i na folwarku, przyczem nic kompromitującego nie znaleziono, zabrano tylko parę książek polskich.

KOLONJE POLSKIE

Penza

└ **Pożegnanie.** W d. 29 sierpnia na dworcu kolei znaczne grono kolonji polskiej żegnało p. Marję Średnicką, nauczycielkę miejscowej szkółki, utrzymywanej przez katolickie Tow. dobroczynności; było tu sporo dziatwy początkującej; było kilkoro już w mundurkach gimnazjalnych, którzy po ukończeniu szkółki wstąpili do gimnazjum. Rozstanie dzieci ze swą nauczycielką nosiło charakter serdeczny, gdyż zawdzięczają dużo jej sumiennemu oddaniu się dziełu pedagogji. Rodzice żegnali ulubioną nauczycielkę niemniej serdecznie i ofiarowali jej cenny upominek.

└ **Szkółka** nasza, otwarta w 1903 r., kształci rocznie przeszło 20 dzieci płci obojga od 7 do 10 lat wieku. *P-ak.*

ZAGRANICA

ZABURZENIA ANTIJAPOŃSKIE

Zaburzenia antijapońskie w mieście Vancouver, w Kanadzie angielskiej, wywołały wszędzie duże wrażenie. Wszystkie inne narodowości jakoś w zgodzie żyją z energicznymi wyspiarzami, tylko rasa anglo-saska ma ciągłe z nimi zatargi, pomimo przymierza zaczepno-odpornego z W. Brytanją. Przed niespełna 3 miesiącami całe wybrzeże północne oceanu Spokojnego wrzało od walki z japończykami, pogromy zaś w S.-Francisco przypomniały najdziksze sceny rozpasania instynktów zwierzęcych. Zwolna ruch antiazjatycki zaczął się rozpowszechniać na północ i południe, obejmując wschodnie wybrzeże Kanady z jednej strony, przedostając się do Meksyku i państewek drobnych Ameryki środkowej—z drugiej. Ruchem tym kierować zaczęła «liga antiazjatycka», mająca na celu nietylko przeszkodzić dalszej imigracji japończyków i chińczyków do Ameryki, ale nawet zmusić wychodźców do jej opuszczenia. Przed kilkunastu dniami członkowie ligi wspomnianej urządzili w Vancouver wiec, zakończony tłuczeniem szyb w magazynach japońskich, poczem tłum, złożony z kilkuset osób począł rabować lub niszczyć towary, wreszcie usiłowano podpalić szkołę japońską. Japończycy jednak uzbroili się szybko i odparli napastników, zapowiadając, że z zajmowanych miejsc nie ustąpią. Policja kanadyjska również stanęła po ich stronie. Prasa angielska i kanadyjska surowo potępiła te gwałty, zdając sobie dokładnie sprawę ze straty, jaką poniosłaby W. Brytanja przez zerwanie przymierza «cennego» z Japonją.

Nastręcza się pytanie, jaka jest przyczyna tych zaburzeń. Niewątpliwie gra tu rolę niepoślednią nienawiść plemienna białych do rasy kolorowej, czarnej i żółtej, przyczyn głębszych jednak doszukiwać się należy w t. zw. «niebezpieczeństwie żółtem», przez rozmaitych ludzi rozumianem bardzo odmiennie. Owo «niebezpieczeństwo» w świetle cyfr wygląda jak następuje. W przeciągu 5 lat, 1899—1904, przeciętnie wyjeżdżało z Japonji 34 tys. osób rocznie, w tej liczbie około 10 tys. urzędników, studentów, podróżnych, rybaków i t. p., których stanowczo za emigrantów uważać nie można. Tymczasem w Stanach Zjednoczonych na 84 miljony mieszkańców japończycy stanowią zaledwie 1%, czyli 90 tysięcy, zkąd wynika, że przedewszystkiem nie cała emigracja japońska udaje się do Ameryki; zważywszy zaś, że emigrują tylko sami prawie mężczyźni, łatwo dojść do wniosku, że wyjazd ich z kraju rodzinnego ma cechy tymczasowości, całe zaś «niebezpieczeństwo» jest urojone. W szkołach amerykańskich na ogólną ilość 13 z górą miljonów uczniów, japończyków jest zaledwie 523. Umysłom jednak, nie umiejącym się orjentować wśród pewnych zjawisk, napływ robotników japońskich przedstawia się groźnie ze względu na obniżanie płacy zarobkowej, to też robotnicy fabryczni w rozruchach antijapońskich zazwyczaj biorą udział przeważny. Znaczniejsze natomiast niebezpieczeństwo dla przemysłu wielkiego przedstawia nawiązanie przez japończyków stosunków handlowych z państwami Ameryki południowej, na które zwrócono uwagę dopiero w czasach ostatnich. Chodzi o to, że Japonja zmuszona była, wobec olbrzymiego rozwoju swego przemysłu, do szukania dla swych fabryk materjałów surowych, jak żelaza, bawełny, nafty i t. p., których też zazwyczaj szukano w Stanach Zjednoczonych. Dzielni wyspiarze jednak w krótkim czasie spostrzegli, że Ameryka południowa z jej państwami łacińskiemi przedstawia znacznie obszerniejsze i łatwiejsze, wskutek braku współzawodnictwa, pole dla stosunków handlowych. Niebawem też zawiązały się towarzystwa akcyjne do handlu, do transportowania towarów ze stałem kursowaniem statków i t. p. Stosunki te dziś stoją na tak trwałym gruncie, że o zerwaniu ich Ameryka północna nie może nawet marzyć. Otrzymując zaś na południu produkt surowy znacznie taniej, niż na północy, japończycy z powodzeniem współzawodniczą w Mandżurji i Korei z towarami innych krajów, wywołując tem samem uzasadnione zaniepokojenie w kołach amerykańskich handlowych. W imię jednak zasady wolnego współzawodnictwa, tak przemysł wielki, jak opinja warstw oświeceńszych, musi szukać innych sposobów walki, niż zbójeckie pogromy lub bezmyślne niszczenie cudzego mienia. To też opinja publiczna potępia surowo zarówno jedno, jak drugie.

Z. K.

— Walka prezydenta Stanów Zjednoczonych, p. Roosevelta, z trustami nie ustaje ani na chwilę. Po truście naftowym przyszła kolej na trusty kolejowy, żelazny i t. d. Niebezpieczeństwo było wielkie, prezydent bowiem w pierwszym procesie dowiódł, że żartować z nim nie można. Zarzucono tedy p. Rooseveltowi, że w czasie wyborów trusty wydały za jego wiedzą 1,300 tys. dolarów na agitację, wiadomo bowiem, że popierały obecnego prezydenta. Zdyskredytowanie groźnego przeciwnika w oczach ogółu — oto cel główny tej wieści, prezydent bowiem w swej walce z rozmaitymi «królewiętami» przemysłu cieszył się gorącemi sympatjami szerokich warstw ludności.

NEKROLOGJA

We czwartek, 14 września, o godz. 11 rano, w kościele na cmentarzu Wyborskim odbędzie się nabożeństwo żałobne po

✝

ś. p.

Henryku Nowakowskim

i następnie poświęcenie nagrobku.

LISTA ZMARŁYCH

† W Warszawie: Lustańska Marja, wdowa, l. 80. Oziębło Ludwik-Dominik, tow. szt. druk., l. 54. Paniewska Józefa, z Dąbrowskich, wdowa, l. 86. Płatkowski Antoni, urzędnik kolei nadwiśl., l. 38. Spleszczyński Kazimierz-Jan, emeryt, l. 66. Turski Aleksander, fabrykant bilardów, l. 57. Na prowincji: Choińska Aniela, z Baranowskich, wdowa, l. 85—w Czersku. Jackowska Marja, z Makomaskich, l. 70 — w Pronnej. Olszakowski Jan, rejent, l. 59—w Lasku. Przezdziecki Ludwik, rejent, l. 75—w Aleksocie, gub. suwalskiej. Przybyłowski Aleksander, lekarz, l. 51 — w Chmielniku. Trąbczyńska Marcjanna, l. 76—w Mośnikach. Wałewski-Colonna Tadeusz, l. 48 — w Dąbrowie Górniczej. Wieszczycki Mikołaj, l. 81—w Mszczonowie. Winnicki Lucjan, kupiec, l. 75 — w Woli Zambrowskiej. Żebrowski Władysław, ob. ziemski, l. 67 — w Szymanówce pod Grodziskiem.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 4 (17) września. Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 70³/₈, pożyczka wewnętrzna 5 proc. 1905 r. — 91, pożyczka wewn. 1906—87; pożyczki prerajowe: I—353, II—257¹/₂, III—217. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 71, kijowskie 70¹/₂, akcje wileńskie 405. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 531, kaspijskie 4,450, Mantaszewa 155, Nobla (udziały) 10,075, briańskie 106, Hartmana 235, kołomieńskie 432, małcowskie 307, putiłowskie 95, sormowskie 148, Feniks 165, bałtyckie 340.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,77¹/₂ rb. za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 mk, na Paryż 37,69 za 100 franków.

TREŚĆ N-ru 31

Artykuł wstępny: Stronnictwo krajowe na Rusi, przez *E.*

Artykuły bieżące: «Sztandar». Hakata na straży konstytucji, p. *J. O.* Dwa pomniki, p. *R. O.* Posnaniana, p. *Masława.* Państwo a szkoła, p. *W. C.* Kartki ulotne, p. *H. Orkisza.* Ze Związku pruskiego, p. *Topór.* Z dziwnych polemik. «Kto się lubi, ten się czubi», p. *Niwrę.* «Epidemja traumatyczna», p. *Skierkę.* «Kadeci», p. *Z.* Kongres trades-unionów. Zjazd autonomistów. Uwagi i notatki.

Królestwo Polskie: Szkoła polska. Warszawa, p. *Mir*... i t. d.

Wiadomości bieżące. Kronika miejscowa.

Doniesienia.

Litwa i Ruś: Przegląd, p. *J. S.* Kontrakty narodowościowe, p. *Rol.* Z nad Niemna, p. *Flisa.* Z Mińska, p. *Ok.* Z Kijowa, p. *Janusza R.* i t. d.

Kolonje polskie: Penza, p. *P-ak.*

Zagranica. Zaburzenia antijapońskie, p. *Z. K.*

Nekrologja. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI: *** (wiersz), p. *L. Mamidła.* Fałszywy Rafael lwowski (z ilustracją), p. *Ton.* Pogadanka, p. *W. G.* Karabin automatyczny, p. *J.* Przyrząd wyborczy, p. *Z. K.* Miscellanea.

Ilustracje: Przyrząd wyborczy.